

Wspólne dzieło PRON i Rady Państwa

Ciąg dalszy ze str. 1

stwach, od Szwecji poprzez Tanzanię aż po Nową Zelandię.

Ich pozycja w systemie polityczno-prawnym, zadani i uprawnień nie można mechanicznie przenosić na warunki polskie. Poszczególne kraje różnią się praktyką polityczną i tradycją, mają odmienne instytucje kontrolujące przestrzeganie praw obywatelskich. Jednakże starannie przeanalizowaliśmy działania rzeczników w innych krajach,

szukając wskazówek dla określenia kształtu tej instytucji w Polsce. Zajmowaliśmy się m.in. szczegółowo instytucją taką w Szwecji, krajach anglosaskich, we Francji, Austrii, Hiszpanii.

Przedstawicielka „Życia Warszawy” pytała m.in. dlaczego przedmiotem ogólnospołecznej dyskusji nie stały się oddzielnie obywatelskie projekty, tj. Rady Państwa i ten, który powstał pod egidą Komisji Prawodawstwa i Praworządności PRON. Prosiła też o wyjaśnienie związków, jakie zaistniały między rzecz-

nikami praw obywatelskich a prokuraturą.

W przypadku utworzenia rzeczników praw obywatelskich na szczeblu wojewódzkim — stwierdził J. Jaskiernia — partnerami ich byłaby właściwa rada narodowa, prokurator wojewódzki, Rada Wojewódzka PRON. W takim układzie zadaniem prokuratora byłaby współpraca gwarantująca rzecznikowi wszelką pomoc przy podejmowaniu niezbędnych środków prawnych, a więc np. przy wszczęciu postępowania przygotowawczego, wytaczaniu po-

wództw, zgłaszaniu udziału w postępowaniu administracyjnym i cywilnym, zaskarżaniu nieustanowionych, sprzecznych z prawem decyzji i orzeczeń itp. Obligatoryjnie prokuratura zobowiązana byłaby do informowania rzecznika o stanie przestrzegania praw obywatelskich w świetle swych spostrzeżeń.

Sekretarz generalny RK podkreślił, że przedłożone do społecznej oceny założenia koncepcyjne Rady Państwa zawierają w sobie również wiele elementów z propozycji PRON. Prezydium Komitetu Wykonawczego RK PRON

wnioślo do projektu Rady Państwa swoje uwagi i, zostały one uwzględnione. Dyskusja, którą organizuje obecnie PRON, nie wyklucza powstania propozycji alternatywnych, gdyż koncepcja nie jest przecież ostateczna. Reprezentantka „Baltimore Sun” dociekała istoty zainteresowań polskiego rzecznika praw obywatelskich, indagując czy może on np. ze względu na polityczny rezygnować z podjęcia zgłoszonej mu jednostkowej skargi obywatela. Rzecznikowi praw — odpisał J. Jaskiernia — nadane zostaną ustawowo takie kompetencje, aby strzegł on uprawnień obywateli, ale zarazem interesów państwa. Te dwie sprawy nie mogą być ze sobą sprzeczne. Niezależnie od tego, kto będzie powoływał rzecznika i na jakim szczeblu, musi to być człowiek o nieskalanej opinii, oddarzony autentycznym zaufaniem społeczeństwa, niekwestionowanymi wartościami moralnymi i zawodowymi. Takie cechy osobowości powinny zagwarantować uczelnie i odpowiedzialnie traktowanie podjętych obowiązków, a określenie „rzecznik obywatelski” ma przebiec jednoznacznie wymowę.

W dniu wczorajszym w Suwałkach odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. Poświęcono je omówieniu projektu planu realizacji uchwały X Zjazdu i Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. Kolejnym tematem był regulamin pracy Instancji wojewódzkiej i organów wykonawczych partii.

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Obydwa dokumenty — po wnieśliśmy poprawki — zostały zatwierdzone przez Egzekutywę. Materiały te staną się następnie przedmiotem obrad najbliższego Plenum KW PZPR 26 listopada br. (Jn)

Jak powiedział H. Bednarski, wizyta na Ukrainie pozwoliła na sformułowanie szerszego poglądu na to, co dzieje się w Kraju Rad w dziedzinie gospodarczego i społecznego rozwoju, jego przyspieszenia, działalności radzieckich komunistów.

Delegacja KC PZPR w Kijowie

W czwartek, w drugim dniu pobytu na Ukrainie delegacja KC PZPR z sekretarzem KC partii Henrykiem Bednarskim spotkała się w Komitecie Centralnym Komunistycznej Partii Ukrainy z sekretarzem KC KPU Władimirem Iwaszką. Zapoznał on polskich gości z problemami i sytuacją społeczno-gospodarczą Ukrainy, Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, udziałem mieszkańców republiki w realizacji zadań, nakreślonych przez XXVII Zjazd KPZR i

programu strategii przyspieszenia. Polscy goście interesowali się pracą podstawowych organizacji partyjnych, warunkami życia i pracy młodego pokolenia.

Jak powiedział H. Bednarski, wizyta na Ukrainie pozwoliła na sformułowanie szerszego poglądu na to, co dzieje się w Kraju Rad w dziedzinie gospodarczego i społecznego rozwoju, jego przyspieszenia, działalności radzieckich komunistów.

W białostockich „Uchwytach”

Ciąg dalszy ze str. 1

— Celem takiego forum konstruktorów uchwyty z całego kraju — mówi dyrektor ZUPS, Tadeusz Jackiewicz — zorganizowanego przy pomocy białostockiego SIMP jest stworzenie w Białymstoku w oparciu o naszą bazę produkcyjną centrum naukowo-technicznego, co pozwoliłoby pokazywać, kto nad czym pracuje i jakie ma wyniki oraz zaznajamiać się z ekonomicznymi sposobami oprzyrządowania produkcji. Forum to połączyliśmy z giełdą pomysłów, które poszczególne zakłady wymieniają między sobą. Na chętnych czekają m.in. prace dyplomowe studentów Politechniki Krakowskiej. Jeżeli forma takiej wymiany doświadczeń i pomysłów „uchwyty”, krajowe forum „uchwyty” organizować będącymi co dwa lata.

Jednym z uczestników konferencji jest prof. Tadeusz Dobrzański, autor wielu książek na ten temat, związany przez wiele lat z przemysłem i pracą naukową na wyższych uczelniach.

— Mam nadzieję — mówi — że wnioski wynikające z dwudniowych dyskusji i referatów zostaną przekazane odpowiednim władzom, które

zwrócić większą uwagę na zagadnienie oprzyrządowania przemysłu maszynowym. Dotychczas problem ten traktowany był trochę po macoszemu. Chodzi tu przede wszystkim o ogromne dotychczasowe rozbrojenie wysiłków i powtarzalność tych samych opracowań w różnych ośrodkach naukowych i zakładach przemysłowych. Myślę, że forma taka może okazać się bardzo korzystna.

Dyrektor Zrzeszenia Obrabiarzy i Urządzeń Technicznych „Ponar” — Zbigniew Sienkiewicz wyraził duże zainteresowanie FBU na „gospodarskie i kompleksowe podejście do problemu”. Białostocki zakład, który został uhonorowany największą w przemyśle maszynowym ilością znaków jakości, produkuje obecnie niemal pełen asortyment różnorodnych uchwyty przystosowanych do pracy z szybkością 4-8 tys. obr./min. Dzieki tej produkcji możliwe jest zastosowanie w polskim przemyśle ponad 100 typów obrabiarzy. Wzbogacenie asortymentu o specjalistyczne urządzenia umożliwiłoby wprowadzenie w kraj w 1990 roku około 3 tys. obrabiarzy sterowanych numerycznie. Obecnie pracuje 385 tych urządzeń.

Spotkania na boisku i przy zielonym stoliku z FC Publikator

Na zaproszenie Zarządu Województwa ZSM w Białymstoku gościć będziemy piłkarski zespół FC Publikator, w którym występują dzielnicy sportowcy z województwa. W sobotę następnego spotkania się do godz. 16.30 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku. W niedzielę 13 listopada o godz. 12.00 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku. W niedzielę 13 listopada o godz. 12.00 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku.

Przemysłu Drzewnego, zwyciężył XI ogólnopolskiego turnieju puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP zmierny się i FC Publikator. W czwartek 12.11.88 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku. W niedzielę 13 listopada o godz. 12.00 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku.

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

W niedzielę na stadionie Gwardii na Nowym Mieście odbędą się ostatni akord rundy jesiennej w II lidze piłkarskiej. O godz. 12.00 rozpocznie się pojedynek Jagiellonii z Igiolepolu Dębica. Zainteresowanie grą białostocką jest ogromne. Zaczekać na stadionie Gwardii komplet widzów. A jaka będzie pogoda w niedzielę? Na pytanie odpowiedział nam dziennikarz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Białymstoku, Bogumił Dąbrowski.

— Zakłada się ciepłą, słoneczną pogodę bez opadów. Myślę, że do tej prognozy dostosują się wszyscy gracze Jagiellonii. W sobotę koszykarze białostockiego Włókniarza w kolejnym meczu o mistrzostwo II ligi zmierzą się w hali Jagiellonii z Gwardią. W niedzielę 13 listopada o godz. 12.00 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku. W niedzielę 13 listopada o godz. 12.00 w Zakładowym Klubie Olimpijczyka Młodych w Białymstoku.

— Ustawie może też przewidywać sukcesywne tworzenie instytucji rzeszników, w zależności od potrzeb i możliwości poszczególnych województw.

Szczegółowe kwestie dotyczące powoływania rzeszników, szczegółowe zasady ich współdziałania z radami narodowymi i organami prokuratury, organizacji ich pracy, a także trybu postępowania w poszczególnych rodzajach spraw — mogłyby być określone, z uwzględnieniem ustawy, w uchwałach Rady Państwa.

Po upływie określonego w ustawie okresu (np. 3 lat) Rada Państwa powinna dokonać analizy funkcjonowania instytucji rzeszników i ewentualnie wystąpić z odpowiednią inicjatywą ustawodawczą. (PAP)

Inne ciekawskie imprezy w regionie
16.11.88, Sobota, godz. 12.00 — stadion Włókniarza, Białystok. Mecz eliminacyjny mistrzostwa Polski juniorów starszych. MKS Hajnówka — MKS Mława. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).
17.11.88, Niedziela, godz. 14.00 — stadion Włókniarza, Białystok. Mecz eliminacyjny mistrzostwa Polski juniorów starszych. MKS Hajnówka — MKS Mława. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).
18.11.88, Sobota, godz. 12.00 — stadion Włókniarza, Białystok. Mecz eliminacyjny mistrzostwa Polski juniorów starszych. MKS Hajnówka — MKS Mława. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

KOSZYKOWKA Białystok, 18.11.88, sobota, godz. 18.00 — stadion Włókniarza, Białystok. Mecz o mistrzostwo II ligi. Włókniarz — Gwardia. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

PIŁKA BASKOWA, Suwałki, 18.11.88, sobota, godz. 10.00 — hala OSiR. Mecz o mistrzostwo II ligi. Suwałki — Białystok. W-wa (ubiegłoroczny mistrz kraju).

Ogólnospołeczna dyskusja nad powołaniem rzeczników praw obywatelskich

Zgodnie z zapowiedzią Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON, rozpoczyna się ogólnospołeczna dyskusja założeń koncepcji organizacyjno-prawnej instytucji społecznych rzeszników praw obywatelskich. Założenia te opracowane zostały w Radzie Państwa w porozumieniu z Prezydium KW Rady Krajowej PRON.

Przewiduje się, że dyskusja nad tym dokumentem trwać będzie dwa miesiące, tj. od 15 listopada br. do 15 stycznia 1989 r. Uwagi kierować należy do RK PRON Warszawa, Al. Jazdowskie 13, Kod Poczty 00-902. W oparciu o nie Rada Krajowa PRON wypracuje stanowisko, które przekazane zostanie Radzie Państwa.

A oto tekst dwóch wariantów „założeń”.

Wprowadzenie.

Powołanie — z inicjatywy PRON i zgodnie z decyzjami X Zjazdu Partii — instytucji społecznych rzeszników praw obywatelskich powinno zapewnić wzrost skuteczności ochrony praw obywateli oraz prawidłowości działania organów państwa i innych państwowych jednostek organizacyjnych oraz organizacji społecznych, związków, samorządów i spółdzielni.

Zgodnie z Konstytucją PRL strzeżenie i zapewnienie poszanowania praw obywateli jest podstawową funkcją Prokuratora Generalnego PRL. Czuwanie nad przestrzeganiem prawa i poszanowaniem praw obywateli należy też do ważnych zadań rad narodowych. Dlatego usytuowanie instytucji rzeszników powinno być spójne z rozwiązaniami ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, wzmacniać i wy-

korzystywać autorytet rad narodowych jako terenowych organów władzy państwowej, a jednocześnie — stwarzać podstawy dla ścisłego współdziałania rzeszników z organami prokuratury i wykorzystania jej ustawowych kompetencji, zwłaszcza w zakresie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

Stanowiąc samodzielny czynnik w zakresie umacniania praw obywatelskich, instytucja ta byłaby zarazem istotnym społecznym dopełnieniem istniejących form kontroli przestrzegania prawa, a także zasad słusznosci i sprawiedliwości społecznej.

Biorąc pod uwagę przedstawia się wariantowo (Warianty A i B) propozycje ukształtowania charakteru, struktury i funkcji instytucji społecznych rzeszników praw obywatelskich.

W wariantach A i B proponuje się utworzenie instytucji rzeszników tylko na szczeblu wojewódzkim.

W wariantach A i B przedstawia się koncepcję zarówno utworzenia instytucji rzeszników na szczeblu wojewódzkim jak i krajowym.

W odniesieniu do krajowego rzesznika proponuje się dwa sposoby jego powołania (wersja I i II).

Wariant A Społeczny rzesznik praw obywatelskich na szczeblu wojewódzkim

I. Zakres działań rzesznika i przysługujące mu środki działania.

1. Głównym obszarem działania społecznego rzesznika praw obywatelskich jest ochrona indywidualnych praw obywateli w sprawach załatwianych bądź rozstrzyganych na wszystkich szczeblach przez:

— organa administracji państwowej,
— sądy, organa prokuratury, kolegia do spraw wyroczek, organa MO,
— inne państwowe jednostki organizacyjne,
— organizacje społeczne, związki, samorządy i spółdzielnie.

2. Rzesznik praw obywatelskich może występować również w tych wypadkach, gdy rażąco naruszone zostały zbiorowe interesy obywateli

3. Wyjątek stanowią:

— sprawy objęte tajemnicą państwową,

— sprawy dotyczące obronności i sił zbrojnych oraz bezpieczeństwa państwa,

— rozstrzygnięcia podejmowane w ramach zasady niezawisłości.

4. Kompetencje rzesznika rozciągają się na wszelkie decyzje i działania (lub ich brak), przede wszystkim z punktu widzenia legalności, a także z punktu widzenia celowości oraz kryteriów społecznych (zgodności z zasadami współzycia i sprawiedliwości społecznej).

Oprócz interwencji w konkretnych sprawach, w których naruszone zostały zbiorowe interesy lub prawa obywateli, istotną funkcją rzesznika jest także formułowanie i kierowanie do odpowiednich organów ogólnych ocen i wniosków, zmierzających do zapewnienia skutecznej ochrony praw obywateli i usprawnienia trybu załatwiania ich spraw.

5. Rzesznik podejmuje działania w następujące:

— skargi i wnioski obywateli,

— inicjatywy organów samorządu, ogniw PRON, a także organizacji społecznych i zawodowych,

— sygnałów w środkach masowej informacji,

— także z własnej inicjatywy.

6. Wykonując swoje funkcje rzesznik ma prawo:

— podjęcia postępowania wyjaśniającego i skierowania wystąpienia do właściwego organu z żądaniem udzielenia odpowiedzi wraz z uzasadnieniem stanowiska (decyzji),

— występowania do właściwych organów (NIK, IRCh, organy prokuratury) o przeprowadzenie kontroli,

— występowania do właściwych organów z wnioskami o charakterze organizacyjnym,

— przedstawiania organom administracji państwowej i innym jednostkom organizacyjnym swojej opinii co do sposobu załatwiania spraw obywateli,

— wnioskowania do uprawnionego organu o wszczęcie postępowania karnego lub w sprawach o wykroczenia,

— wystąpienia do właściwego organu z żądaniem wszczęcia postępowania dyscyplinarnego lub z wnioskiem o zastosowanie sankcji służbowych,

— występowania do WRN i rad narodowych stopnia podstawowego z wnioskami o podjęcie inicjatywy uchwałodawczej w sprawach dotyczących przestrzegania praw obywatelskich,

— zgłaszania propozycji do WRN wynikających z działań rzesznika — w sprawie wystąpienia do Rady Państwa, komisji sejmowych oraz Rady Ministrów z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej oraz do Prezydium Sejmu, Rady Państwa lub właściwych naczelnych organów administracji państwowej z inicjatywą rozstrzygnięcia problemów wymagających ogólnopolskiej regulacji (art. 8 ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego),

— występowanie do właściwych rad narodowych w sprawach rażąco naruszenia zbiorowych interesów obywateli, jeżeli naruszenia tego dopuściła się jednostka organizacyjna podporządkowana radzie narodowej, lub bezpośrednio do organu sprawującego nadzór nad jednostką nie podporządkowaną radzie narodowej i jednocześnie zawiadomie-

nieniem o swoim wystąpieniu prezydium WRN,

— przekazania sprawy innym organom zgodnie z ich właściwością,

— pozostawienia sprawy bez dalszego biegu.

W każdym wypadku wybór środków działania należy do rzesznika; co do podjęcia sprawy nie jest on „związany” skargą lub wnioskiem.

7. Rzesznik ma pełną możliwość samodzielnego wyjaśnienia sprawy, dostęp do odpowiednich akt i dokumentów z wyjątkiem tych, które zawierają tajemnicę państwową, dotyczące obronności i bezpieczeństwa państwa, a do akt sprawy w toku postępowania przygotowawczego (dochodzenie, śledztwo) za zezwoleniem prowadzącego to postępowanie.

Rzesznik ma prawo badania od właściwych organów, instytucji i osób informacji i wyjaśnień, powoływania biegłych itp.

8. Wystąpienie rzesznika w konkretnej sprawie, skierowane do właściwego organu lub odpowiedniej jednostki organizacyjnej może zawierać:

— stwierdzenie stanu niezgodności z prawem lub zasadami współzycia i sprawiedliwości społecznej,

— opinie i wnioski rzesznika co do sposobu dalszego załatwienia sprawy.

Organ, do którego zostało skierowane wystąpienie zobowiązany jest w ciągu miesiąca (lub 2 tygodni) udzielić rzesznikowi odpowiedzi, w tym zwłaszcza ustosunkować się do propozycji rzesznika zawartych w jego wystąpieniu. W wypadku gdy rzesznik nie podziela stanowiska zaprezentowanego w odpowiedzi na jego wystąpienie, może zwrócić się z tą sprawą do organu nadzorującego organ lub jednostkę, do których wystąpienie zostało skierowane.

9. W postępowaniu administracyjnym i postępowaniu sądowym (karnym, cywilnym i administracyjnym) rzesznik korzysta z takich praw jak organizacja społeczna, z tym że jeśli społeczny rzesznik zgłosi swój udział w postępowaniu, to właściwy organ administracji lub sąd ma obowiązek dopuścić go do udziału w postępowaniu.

10. W ustawie przewidziana powinna być odpowiedzialność karna za utrudnianie działania rzesznika.

II. System organizacyjny

1. Rzesznik działa samodzielnie, nie powołując się na radę narodową i nie współdziałając z organami prokuratury.

2. Społeczny rzesznik praw obywatelskich i jego zastępcy usytuowani są na szczeblu wojewódzkim.

3. Rzesznika praw obywatelskich i jego zastępcę powołuje wojewódzka rada narodowa na okres swojej kadencji na wniosek RW PRON.

Kandydaci na rzeszników (zastępców) powinni cechować się nieskazitelną opinią, zaufaniem społecznym oraz wysokimi kwalifikacjami moralnymi, społecznymi i zawodowymi (preferencje dla specjalistów w zakresie prawa i administracji). Odwołanie rzesznika i jego zastępcy w ciągu kadencji może nastąpić na wniosek RW PRON lub prezydium WRN w konsultacji z RW PRON.

4. Liczba zastępców rzesznika ustala WRN w zależności od miejscowych warunków i potrzeb.

5. Rzesznik i jego zastępcy z tytułu pełnionej funkcji otrzymują stałe wynagrodzenie miesięczne z budżetu WRN. Decyzje w sprawie wysokości wynagrodzenia rzesznika i jego zastępców podejmuje prezydium WRN — według zasad określonych przez Radę Państwa.

6. Siedziba rzesznika jest siedzibą wojewódzkiej rady narodowej. Obsługę organizacyjno-techniczną rzesznika zapewnia sekretariat. Liczba pracowników sekretariatu rzesznika ustala na jego wniosek — prezydium WRN.

7. WRN okresowo (np. corocznie) wysłuchuje sprawozdań rzesznika z jego działalności.

8. Rzesznik uczestniczy w sesjach WRN; jest też zapraszany na posiedzenia prezydium WRN i do udziału w sesjach rad narodowych stopnia podstawowego, gdy tematyka posiedzeń prezydium WRN lub sesji rady związana jest z działalnością rzesznika.

9. Prezydium WRN:

— stoi na straży uprawnień rzesznika i współdziała w tym zakresie z prokuraturą i innymi organami,

— koordynuje współdziałanie rzesznika z komisjami rady i radnymi,

— rozpatruje wnioski kierowane przez rzesznika do WRN i ustala sposób dalszego postępowania z tymi wnioskami,

— wysłuchuje informacji rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

— wykorzystuje informacje rzesznika i prokuratora wojewódzkiego w sprawach dotyczących współdziałania rzesznika z organami prokuratury,

Plany „zmeliorowane”

Cląg dalszy ze str. 1

Oznacza, że około dwóch milionów hektarów gruntów ornych, łąk i pastwisk daje mierną produkcję. Szacuje się, że przeprowadzenie tam regulacji stosunków wodnych zwiększy plony o 30-70 proc. A przecież inwestycje te owocują nie tylko wzrostem zbiorów. Ich konsekwencją jest poprawa warunków pracy i standardu życia na wsi.

Dlatego też X Zjazd partii w uchwale określającej kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego kraju wskazał na konieczność przyspieszenia tempa melioracji. Zaplanowano, że do roku 1990 powinno się zmeliować 700 tys. ha użytków rolnych. Wielkość ta znalazła się w projekcie NPSG i wpłynęła na

nowanie gospodarki uspołecznionej”. Treść proponowanych innowacji ująć trzeba za krok w ograniczeniu kompetencji samorządu terytorialnego na rzecz wzmocnienia centralnego kierowania.

O takim kierunku świadczy projekt wprowadzenia art. 1a: „w NPSG mogą być określone w sposób wiążący zadania, które powinny być uwzględnione w wojewódzkich planach społeczno-gospodarczych” oraz art. 25a (ust. 1): „Projekty WPSG przedstawia się przewodniczącemu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w celu wyrażenia opinii o zgodności tych projektów z podstawowymi założeniami państwowej polityki społeczno-gospodarczej określonych w NPSG”.

Jednym z podstawowych założeń polityki państwowej na bieżącą pięcioletkę jest

Jeżeli Sejm przyjmie rządowy projekt, planiści wojewódzkiego stanu przed niebywałym dyktem: na pozostałe dziesięć (łącznie z rolnictwem) zostanie 9,4 mld złotych. Warto przy tym dodać, że zakończenie rozpoczętych już inwestycji wymaga 7-8 mld zł. Z czego więc zrezygnować: ze szkół i żłobków, oczyszczalni ścieków, budowy ujęć wody, ubrojenia terenów pod budownictwo, ograniczyć zadania „mieszkańców”, względnie budowy wodociągów i elektryfikacji wsi? Oczywiście nie można tak traktować sprawy. Faktem jest jednak, że trzeba znaleźć „oszczędności” rzędu 2,8 mld zł lub otrzymać te nakłady z kasy centralnej.

SILA PRZEBICIA

Podkreślamy jeszcze raz: melioracje należy traktować jako zadanie priorytetowe. Tak w skali kraju, jak i poszczególnych województw. Trzeba jednak jeszcze raz przeanalizować, jak to uczynić bez ograniczenia realizacji innych celów społeczno-gospodarczych, bez powiększania dysproporcji w rozwoju różnych regionów kraju.

Takie rozwiązanie istniało. W stosunku do pierwotnej wersji projektu NPSG wielkość terenowych nakładów inwestycyjnych została zwiększona o 117 mld złotych, a na zaspokojenie potrzeb wynikających z programu melioracji wystarczyło — po uwzględnieniu nakładów zawartych w projektach planów wojewódzkich — 110 mld złotych. Należałoby więc podzielić te dodatkowe nakłady między województwa, którym zwiększono zadania w zakresie inwestycji melioracyjnych, względnie zatrzymać je w gestii Ministerstwa Rolnictwa, jako dotację celową. Tak się nie stało, a co istotniejsze, województwom o największym „melioracyjnym obciążeniu” ogólne nakłady w planie terenowym zwiększono najmniej. Przykładowo: łomżyński otrzymał dodatkowo 1,7 mld zł, a katowicki (11-krotnie mniejszy zakres melioracji) — 14 mld zł.

Nie wyjątkiem jest trudność określić, dlaczego tak się stało. Można tylko, na podstawie dotychczasowych doświadczeń z rozdziału środków, formułować przypuszczenie, że zgodnie z tradycją zdecydowała „siła przebicia”.

W każdej sytuacji są przynajmniej dwa rozwiązania. Pierwsze, to korekta tej części projektu NPSG poprzez dalsze zwiększenie wewnętrznych bilansów finansowych o kwotę ok. 40 mld zł, gdyż zmiana podziału nakładów na poszczególne województwa jest już, chyba, niemożliwa. Drugie — to przyjęcie rządowego projektu i skazanie niektórych województw na negatywne konsekwencje. W tym miejscu rodzi się pytanie o rolę i rangę takich działań społecznych jak Wojewódzkie Rady Narodowe i konferencje partyjne oraz o znaczenie podejmowanych przez nie uchwał.

Ostateczną decyzję podejmie Sejm. Jednakże już dziś można sformułować wniosek dotyczący niedoskonałości działania mechanizmów państwowych.

JERZY BRODZIUŁ

Sakwojaż bzdurą napełniony

Gdzie ci nasi ludziska nie bywają? Już i najdalsze antypody nie są obce polskiem „turystom”. Szewczy? — proszę bardzo. Węgry? — ileż to roboty. Bangkok — owszem. Blura paszportów pracują pełną parą, wypuszczając każdego dnia setki, jeśli nie tysiące turystów i snie. Jeżdżą wszyscy — żony dyrektorów i studentki, księżowe i ślusarze. Nawet turnalści. Ci ostatni właśnie, jakby nie mieli nic innego do roboty, piszą psiekrwie. Piszą (najczęściej), ale tylko we własnym rozumieniu) słusznie. Pałają świętym oburzeniem, że np. ta pani wiozła woreczek kawy, a tamten coś paczuszki pornografii częścio-wo, hm... utywane...

Oczywiście taki dziennikarz wskazuje od razu na winnego. Po czym rozpoczynają się serie protestów. Najpierw, od uczestników wycieczki, że przecie nie oni są winni opilstwu opiekuna, wrzasku na targowicy w Budapeszcie i tak dalej.

Następnie oburza się np. pilot wycieczki, że nie on odpowiada za to co robił jego podopieczni. Skoro np. wycieczka ma charakter „turystyczny”, to trudno ludziom wieknie jakieś starość w rodzaju zabytków architektury, bo... nikt jeszcze nie reflektował na kawałek minaretu ze Stambułu. Mówi taki opiekun — co, kolumnie Zygmunta będą sprzedawać? I w zasadzie ma rację. Firma turystyczna zatrudnia go bynajmniej nie do takiej opieki.

W końcu tupie głośno biuro turystyczne, że przecie ono ma zarobić, zorganizować ludziom pracę wycieczki „turystyczne” — niech poznają jak gdzie indziej się żyje, jak się obokracują trudną. W końcu — nigdzie w statku biur podróży nie jest zapisane, że mają one dbać o moralność swych klientów, że mają prawo zaglądać im w głąb duszy i na dno (czasem podwójnie) sakwojaży. Uderzenie więc w tę stronę zdaje się — chybotne. Można wprawdzie domagać się jakichś tam zasad ideowych czy moralnych, bowiem niejedno z tych biur firmowane jest przez organizacje polityczne i ideowe — np. młodzieżowe, ale i tutaj niczego się nie dokopywać.

Jaki więc diabeł macza w sprawie ręce? Co się dzieje, że tzw. turystyka zagraniczna nosi prawie wyłącznie piętno bazarowe? Oficjalnie, kogośkolwiek by zapytać, każdy będzie, a także, turystycznie. Chyba jednak nikt nie ludzi się, że jest tak w istocie. Każdy wyjazd, to bazarowa i rozpytywanie — co, gdzie, po ile. Bieploty sk skarpetki, a może zwykłe świece, bo... wiece, kłopsko tam, z tym w owym pięknym kraju. Potem — już na miejscu — niejedno ostatnie — przepaszam majtki zdjąć i sprze-



Z góry widać lepiej?

obligatoryjny podział nakładów inwestycyjnych. Praktyka z ubiegłej pięcioletki wykazała bowiem drastyczne zmniejszenie nakładów na tę dziedzinę; w budżetach województw preferowano inne działy gospodarki. W porównaniu z latami 1976-80, w ubiegłym pięcioleciu zakres melioracji znalazł ponad dwukrotnie. W dodatku w założeniach bieżącej pięcioletki aż w 12 województwach przewidywano dalsze zmniejszenie tych inwestycji, a w 8 utrzymanie ich na dotychczasowym poziomie.

DYSPROPORCJE I KOMPETENCJE

Projekt NPSG zakłada zrealizowanie programu melioracji przy użyciu środków z planów terenowych. Głównymi „udziałowcami” ma być sześć województw północno-wschodniej Polski: olsztyńskie 37 tys. ha, łomżyńskie 33 tys. ha, białostockie 32 tys. ha, podlaskie 26 tys. ha, siedleckie — 24 tys. ha.

Przyjęte przez konferencję PZPR plany realizacji uchwalił X Zjazd poprzedzającą dwuletnią dyskusją społeczną. W jej wyniku określono najistotniejsze problemy oraz kolejność ich rozwiązywania. Projekt dotyczy obowiązkowego wydzielenia znacznej części nakładów z planu terenowego na melioracje, wskazuje na działania te związane również z rozbudowaniem społecznej aktywności i świadomości, mogą stracić wiele na znaczeniu. Powstała obawa utraty wypracowanego doświadczenia.

MONOKULTURA

Wizytujący Łomżyńskie posłowie otrzymali dane o potrzebach inwestycyjnych i założeniach WPSG przyjętych przez sejmik WRN. Pozwalała ona na wypracowanie krytycznych wniosków wobec projektu założeń rządowych.

Wstępne potrzeby inwestycyjne województwa szacuje się na ok. 30 mld złotych; jednak w sytuacji nierównowagi krajowego bilansu, ich pełne zaspokojenie nie wchodzi w rachubę. Z

Trzecia sfera działań inwestycyjnych, to oświata. Do końca bieżącego pięcioletnia w województwie przybywać będzie od 800 do 1000 uczniów rocznie. W samej Łomży nie ma jednak budować szkół co dwa lata; natomiast na wsi część obiektów nie spełnia podstawowych wymogów.

Przy takim układzie potrzeb WRN dokonano podziału naładow inwestycyjnych, preferując cztery dziedziny: gospodarkę komunalną i mieszkaniową (34,2 proc. nakładów), rolnictwo (33 proc.), oświatę i wychowanie (14 proc.) oraz ochronę zdrowia (6 proc.). Taki podział zaakceptowała — jeszcze przed ogłoszeniem projektu NPSG — V Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR.

Zatrzymamy się przy melioracji. Po gwałtownym spadku zakresu tych robót na początku lat osiemdziesiątych (2,6 tys. ha), w tym roku wykona się je na ok. 4,8 tys. ha. Projekt planu wojewódzkiego zakładał zmniejszenie do 1990 roku 15 tys. hektarów, z nakładów własnych i tyle samo (wielkość się na dotychczasowej praktyce) przy wykorzystaniu dotacji centralnych. Na melioracje przeznaczono ponad 53 proc. funduszy województwa na rolnictwo, czyli ponad 18 proc. globalnych środków inwestycyjnych. Projekt NPSG zamierzenia te wywrócił do góry nogami, narzucając przeznaczenie na melioracje 7,2 mld zł (43,4 proc. nakładów ogólnych), czyli o 2,3 mld więcej niż planowane środki na całe łomżyńskie rolnictwo.

CZTERY PAKIETY

Dobiegła końca plenarna część konferencji wiedeńskiej. Teraz, aż do trzeciej dekady grudnia, sale obrad znalazły się we władaniu grup roboczych. Dyskusja skupia się wokół czterech pakietów spraw: odprężenia militarnego, stosunków politycznych, współpracy gospodarczej i kontaktów między ludźmi.

Może ktoś w tym miejscu zapytać, czego można oczekiwać po „Wiedniu 86”. Czy lody nieuźniosła zostana stopione? Czy apokaliptyczna wizja świata przestanie niepokoić ludzi? O odpowiedź na te pytania, Zbigniew Brzezinski ma nadzieję maćne swą wpatliwoscia, a optymizm ustępuje miejsca pesymizmowi. Tak było i tym razem. Przez dwa dni z rzędu śledziliśmy z uwagą przebieg rozmów wojen. Związek Radziecki opowiedział się za zdecydowanie za stworzeniem konkretnych warunków dla praktycznej realizacji uzgodnień przytoczonych na szczycie w Reykjaviku. Dotyczy one, że przysporzenie, likwidacji w ciągu dziesięciu lat strategicznych broni jądrowych, ograniczenia — a w Europie również likwidacji — rakiet średniego zasięgu oraz rozpoczęcia rokowań w sprawie pakietu taktycznych i powstrzymania zbrojeń w Kosowie. Stany Zjednoczone natomiast usiłowały wybrać z tych uzgodnień tylko to, co było dla nich wygodne, czyli dwa pierwsze tematy. Pozostały więc na starzych, twardych pojejach. Co więcej —

W NOWEJ SKALI

W ostatnich tygodniach tematyka irańska jest znów w centrum zainteresowania obserwatorów politycznych. A tego już dawno nie było. Przynajmniej w takiej jak obecnie, nowej skali natężenia. Co jest tego powodem?

Nie od dziś wiadomo, że przywódca Iranu — imam Chomeini jest już stary, a w dodatku coraz bardziej podupada na zdrowiu. Rodzi się pytanie: kto po nim? Jeszcze do niedawna wszyscy wydawali się jasne, bowiem w lipcu br. tzw. zgromadzenie ekspertów wskazywało uroczystie na ajatollaha Montezeriego jako na przyszłego „następcę tronu”. Ale nim doszło do tego, walka o sukcesję rozgorzała z nową siłą. I rzecz znamienna — pierwszy cios Montezeriemu zadał przeciwnik owego zgromadzenia ekspertów — a jatollah Mszkini. A więc ten sam, który cztery miesiące wcześniej obwieszczył go następcą Chomeiniego. Skąd ta nagła zmiana stanowiska? Jest to, jak się przypuszcza, rezultat narastającej rozbieżności poglądów na temat tego czy ster nawi państwowej ma spoczywać w rękach jednej osoby czy kolektiwu. Ale nie tylko. Sądzić przeto należy, że walka o schedę po Chomeinie może się zacząć teraz na dobre. Ale jest i drugi powód dla którego o Iranie coraz głośniej. Chodzi mianowicie o ujawnioną ostatnio w Waszyngtonie informację, dotyczącą tajemni misji Roberta McFarlana, byłego doradcy prezydenta Reagana w Teheranie. Jak donosi prasa amerykańska Białe Domo zaferować miał irańskim przywódcom osłableniem barga na dostawy broni, a zwłaszcza części zamiennej do amerykańskiego sprzętu wojennego, którym posługuje się armia irańska w wojnie z

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA WOGÓLNA

uczynity to z taką nerwowością i w tak dużym napięciu, jakby chcieli co rychlej zapomnieć o trwałych rokowań w stolicy Islandii.

Czy oznacza to, że dialog został zerwany? Absolutnie nie! Szef dyplomacji radzieckiej stwierdził wyraźnie, że ZSRR nie zrezygnuje ze swych wysiłków na rzecz umiagodzenia świata od groźby nuklearnej zagłady.

NIKT NIE MA ZŁUDZEN

A więc stało się. W Waszyngtonie nikt nie ma złudzeń co do wyniku wyborów do Kongresu. Dotkliwa porażka ponieśli nie tyle może republikanie, ile przede wszystkim prezydent.

Warto przypomnieć, że Ronald Reagan postawił wszystko na jedną kartę. Sze niebagatelne możliwości krasomówcy i aktorskiej oraz cały swój autorytet zaangażował właśnie w kampanię wyborczą. Przysięgnął mu jeden cel: utrzymać kontrolę swej partii nad Senatem. Tu wszelkie zapłaty decyzje dotyczące kluczowych problemów kraju — w tym, który uczyni z wyborów — przypadały na jego ręce. Poziadana przez republikanów w Senacie większość w stosunku 53 do 47 zmieniła się w przewagę demokratów w stosunku 53 do 47. Przywódcy demokratów w Senacie skomentowali owe wyniki: „Prezydent nie miał prawa przegrywać”. W tym samym referendum na temat swej polityki i nie ustronił mandatu o jaki zabiegał. Powinno mu to być ciekawym „wzrostem”. Odpowiedź Reagana przyznała mu jednakże, że przegrał. Oczekiwano, że będzie ciężka praca i dwupartijna współpraca — a wyjdzie, że oboje poszukiwać rozwiązań tam, gdzie istnieją problemy i postępu tam, gdzie nie ma. Wzrost może przyszkodzić. Coś innego to już ton, znanego dotąd zaściznienia i agresywności politycznej.

Tak oto zmienił się nieco układ sił na waszyngtońskiej scenie. Prezydent nie może nie liczyć się z głośniejszą opozycją. A jeśli tak, to arbitralność i apodyktyczność muszą ustąpić miejsca kompromisom.

ZMIANA WARTY

Na scenie administracyjnej w Kairze nastąpiła zmiana warty. Dotychczasowy premier Ali Lutfi podał się do dymisji a jego miejsce zajął Atef Sidiki. Skąd ta nagła decyzja?

Pamięta ożół przekonanek, że kryje się za tym narastający szybko nad Niliem kryzys gospodarczy. Jego pierwsze zewnętrzne przejawy dały o sobie znać już pół roku temu. Kiedy to trwały już wyprawy na ulice większych miast, domagając się poprawy warunków życia i pracy. Co prawda fał wystąpił szybko, ale nie dozwolono mu pozostać. Rząd Lutfiego nie potrafił jednak przeciwdziałać się, chociaż częściowo, narastającym trudnościom. Zresztą nie jest to wcale łatwe, skoro skala samego zadłużenia cywilnego przekroczyła 35 mld dolarów, nie mówiąc już o zadłużeniu państwowym, które — choć nie uławnia się go — jest również niemałe. Czy w takiej sytuacji nowy premier wypadł lepiej od swego poprzednika? Atef Sidiki jest naukowcem, był profesorem Uniwersytetu Kairskiego, a przez ostatnie pięć lat pełnił funkcję prezesa Głównego Urzędu Kontroli Finansów. Ma więc spore owoce z finansami. Być może spłynie pokładane w nim nadzieje.

Tak czy inaczej droga wyjścia Egiptu z kryzysu jest wciąż drogą pod górę, żeby nie rzec — pod górę. Czyli trudna, wymagająca wiele uporu i dyscypliny, a przy tym niewiadoma.

MIECZYSLAW CHAJA

Kiedy podczas mistrzostw świata w zapasach zakończyła się finałowa walka Andreja Malina z Bulgarem Atanasem Komszewem, Polak nie mógł u wierzyć swojemu szczęściu. Przyklął na macie, ucałował ją, a potem pobiegł tak chyżo do trenera Stanisława Krzesińskiego, że z rozpadu podbił mi oko. Narazicie zawodnik warszawskiej Legii dopisał swego — został najlepszym na świecie!

Sympatyczny zapasnik rodem z podwarszawskiego Piaseczna poprosił o specjalny wywiad dla „Gazety Współczesnej”, i choć ostatnio jest on wprost rozchwytywany, goszczony na wielu spotkaniach, nie odmówił. Postawił tylko jeden warunek — rozmowa musi się odbyć w samochodzie na trasie Warszawa-Nieporęt, bowiem Andrej nie narzeka na nadmiar wojnych chwil, a sympatyków czekających na wizytę mistrza w Gminnym Ośrodku Kultury również nie chciał zawieść.

— Pana sukcesy krzyknęły w kraju jedną z największych sensacji. — Co prawda liczone po cichu na jakiś medal, ale nie zostane mistrzem, chyba nikt nie przewidział. Ja jednak powiedziałem sobie, iż wreszcie muszę udowodnić niedowiarkom, że Malina nie jest zapasnikiem bez talentu. — Niektórzy twierdzą, że wcześniej już mógł pan zbierać laury, lecz albo kontuzje, albo też sędziowie, stawali na drodze do upragnionych medali. — To fakt. O najprzeróżniejszych urazach wolałbym nie wspominać, tym bardziej, że niebawem znów ide

pod chirurgiczny skalpel. A co do sędziów... w 1983 roku wygrałem z utytułowanym Rumunem Ionem Draica 2:0 i doświadczenie w ostatnich sekundach sędziowie zdjęli mnie z maty za pasywność. Tamtej porażki w Kijowie długo nie mogłem przeboleć. — W Warnie, rok wcześniej, również pocięto na decyzje arbitrow. — Bo czy mogło być inaczej? Walka finałowa na mistrzostwach Starego Kontynentu z Rosjaninem Aslanem Sanimowem zakończyła się moim zwycięstwem 5:4, lecz po długich naradach, przegladaniu taśmy filmowej odjęto mi dwa punkty i złoty medal zawisł na szyi rywala. To boli.

— Zostawmy jednak te przykre wspomnienia. W Budapeszcie najwięcej emocji wzbudził chyba pana pojedynek z Jugosłowianinem — Bernardem Banem? — Po raz kolejny wyszło na jaw, jak skomplikowane są zapasy. Musiałem wygrać do zera, by wystąpić w decydującym o „złocie” pojedynku. Przeciwnik wiedział o tym, nie zamierzał łatwo sprzedawać swojej skóry, lecz w regularnych kruczkach nie dopatrzył się jednego: gdyby przegrał ze mną na łopatkę, znalazłby się na drugim

miejszu w grupie i miałby szansę powalczyć o brązowy medal. Ja swoje zadanie wykonałem, wygrałem 4:0, a Jugosłowianin zrobił wielkie oczy, gdy mu powiedziałem, że walce, jak za przepięknie szanse stanięcia na podium. — Atanas Komszew był podobno pewny zwycięstwa w finale? — Rzeczywiście, pokonał mnie w tym roku na Mistrzostwach Armii Zaprzeczonych zwycięstwo. Nie — Raczej nie, ponieważ — jak chyba wszyscy zaczęliśmy od kopania piłki — długo szukałem właściwej dyscypliny. Wiedziałem, że gdzieś w Piasecznie trenują zapasnicy. Wreszcie znalazłem grupę trenera Ryszarda Głowackiego, który bodaj trzykrotnie wygrał mnie z sal. Raz, pamiętam, że to, że zamiast ćwiczyć na nudoj według mnie rozgrzewać, schowałem się do gimnastycznej skrzyni. Szkoleniowiec dostrzegł!

— Czy o tym, że został pan zapasnikiem zdecydował przypadek?

Tata – mistrzem świata

ANDRZEJ MALINA specjalnie dla „Gazety Współczesnej”

pamiętał jednak o tym, że walczyłem wówczas po kontuzji. Nie szarpałem się, nie ryzykowałem trudnych akcji. Co innego w hali „Budapest”. — Tu nie było zmiętnięcia, wykorzystalem moment nieuwagi Bulgara, a potem przeciwnik już nie mógł zrobić. — Jak pana triumf przyleciał rodzina? — Dla żony była to na groda za lata wyrzeczeń ciągłego czekania na powrót z najrozmaitszych zgrupowań, na których przeciętnie w ciągu roku spędzam blisko trzyzłoty dni. Natomiast Anetka, sześciolatka córka, przedrzeć mi nie dała, chociaż po mieszkaniu, wykrzykując: „tata, mistrzem świata”. — Czy o tym, że został pan zapasnikiem zdecydował przypadek?

Rozmawiał: PIOTR GORSKI

SKRZYDLATE DACHY NAD TEDONG-GANG

Pak Won Sen — powiedziałam w trzecim tygodniu pobytu w Korei — wiem już jak ludzie pracują w fabrykach i na polach, jak robią zakupy i czekają w długich, zdyscyplinowanych kolejkach na autobusy i trolejbusy. Teraz chcę zobaczyć zwykłe koreańskie mieszkanki.

W ambasadzie polskiej kilka dni wcześniej o raz wśród moich zagranicznych przyjaciół w hotelu „Pyongyang” wytworzyłam w rozmowach niepokój: nie ma tu zwykłego zapraszenia obcokrajowców, chyba raz zdarzył się taki przykład, z dyplomatą. Czekam więc pełna niepokoju na odpowiedź.

— Czyje mieszkanie chcesz odwiedzić? — pyta mój przewodnik.

— Na przykład twoje.

— Zgodzi się — mówi Pak Won Sen. — Zapraszam w przyszłą niedzielę. Pak będzie najlepiej, bo od niedzieli do soboty wszyscy są poza domem z wyjątkiem mojej mamy. Ale — zastrzegam — żyjemy bardzo skromnie i nie mamy czym przyjąć gości.

Skończyła tak, że może nie dojdę do tej wizyty — myślę, oczekując z niecierpliwością na wyznaczony dzień. Do tematu więcej nie wracam.

Ostatnia niedziela październikowa, jak wszystkie poprzednie, jest piękna. Słońce prześwietla wachlarzowe liście ginkgo — milorzębów zdobiących ulicę Synri. Han Jon Su, nasz szofer wypolewował mercedesa i podjeżdża pod automatycznie rozsuwające się hotelowe drzwi z przyciemnionego szkła. Przed każdym budynkiem publicznym w stolicy czy w głębokim terenie znajduje się podjazd dla samochodów z obszernym dachem nad nim. Pasażerowie wysiadają przed samym wejściem bez obawy, że dosięgnie ich często gęsiący w tym kraju ulewny, monsunowy deszcz. Doceniłam tę wygodę kilkakrotnie.

Azurowe, lukowane przęsałki mostu Tedong łączącego brzozy rzeki imienniczej przenoszą nas do wschodniej części miasta i dalej — na autostradę prowadzącą w poprzek kraju do portowego miasta Wonsan. Tędy, także szlakiem kolejowym, jedzie się do jednego z najpiękniejszych w Korei miejsc: od Wonsanu, wzdłuż wybrzeża Morza Japonickiego, zwanego tu Morzem Wschodnim do Kumsang-san — Gór Diamentowych. Góry słyną z urody dwunastu tysięcy szczytów, ze skalistych, opalizujących strumieni zbroczy, wyłożonych przez opiewane w pieśniach i legendach wodospady oraz z pamiętających zamierzchłą przeszłość buddyjskich świątyń. Podczas ostatniej pory deszczowej przeszedł wzdłuż wybrzeża tajfun niszczyć wszystko po drodze, także most nad skalnymi rozpadlinami w Kumsang-san.

Nasza eskapada kończy się na dwudziestym drugim kilometrze od Phenianu we wsi Muczin. Tutaj, wśród starodrzewu od półtora tysiąca lat wiada kraina cieni król Tong-Miong — założyciel dynastii Kogurjo. Niedługo jego grobowiec znajdował się na północ od rzeki Amnok, w Mandzjurii. Rzeki w 427 r. feudalne państwo Kogurjo przeniosło swoją stolicę z Cibana do Phenianu, zabierając ze sobą prochy władcy. W sąsiedztwie spoczęli inni członkowie królewskiego rodu. Warto będzie zatrzymać się tutaj na chwilę i zapamiętać u nas nie znaną historię Korei.

Fotografujemy się w korytarzu na trzecim piętrze w drewnianej świątyni. Odprowadza nas z tego miejsca ładna opadająca droga, wyłożona wilgotnymi, kamieniami płytami. I właśnie wtedy Pak Won Sen mówi: — Teraz jedziemy do mnie.

— To wspaniale — ucieśmiam się. — Ale najpierw zatrzymamy się przed hotelem. Nie będę przecież składała długiego oczekiwanego wizyty z pustymi rękami.

Z emocji już mniej uważnie obserwuję drogę powrotną: pełną ryżowych pól ze sponami odbijającymi się w płymkach lustrze wody, gromadki ludzi przy cieżkich, z przyczepkami przysiadającymi pod ciężarem ryżowej sterty, szaroludne obwozowe namioty w i dwusiecznym czarnowłosym żołnierzy, którzy właśnie wyruszają do budowy pobliskiego mostu. Wokół koreańskie jest niezawodne: żołnierze widzą na każdej budowie w kraju i im właśnie naród może zawdzięczać w dużym stopniu niewiarygodne tempo wznoszenia monumentalnych budowli i

Khon namul przy ulicy Czhangwan

inwestycji przemysłowych. Budują dla pokoju — podkreśla się tu na każdym kroku.

Nie przypuszczałam, że rodzina Pak Won Sena mieszka tak blisko mnie. Pieszo do zaledwie dwadzieścia minut spaceru — od Teatru Wielkiego ulicą Podnami do dworca kolejowego (wędrowałam tak trasa z powrotem o drugiej nad ranem, po siedmiogodzinnej podróży z Panmudżom i Kesongu). Potem ulicą Czhangwan i wjeżdżamy (bo pojechaliśmy jednak sa-



Koreańczycy — z czasów epoki Kogurjo — w górach przypuszczają, że trafili na kroczenie bieserowskie, zdjęcie do filmu o legendarnym On Dalu i córce króla.

mochem). W czyste podwórko od ulicy Hebanan. Wokół wysokościowca, ale nawet tutaj zaglądają spodki kawiarni z czterdziestoletniego piątego piętra hotelu „Korio”.

Winda, obsługiwana przez wesołą, rozmowną dziewczynę, wjeżdżamy na najwyższe, dwudzieste piętro wieżowca. W progu mieszkania wita nas cała rodzina, tłoczmy się w przedpokoju, zdejmujemy obuwie, ktoś odbiera ode mnie torebkę i kładzie na szafce, ja podaję biłostoczką torbę reklamową ze znakami, kosmetykami i babkami do brzośki, czarnowłosy szkrab wlepił mi na czoło, gospodarz uchylił drzwi pomieszczeń, żeby zobaczyć, czy wyposażenie, wchodzący wreszcie na bosaka do największego pokoju i siadamy wprost na podłodze. Chwila oddechu.

Mieszkanie jest duże, trzy-pokojowe. W jednym, należącym do Pak Won Sena i jego żony — Li Jon Ok — piętrze jest szeroki, przykryty barwną narzutą i poduszkami tapczan, nad nim — portret Kim Ir Sena. Są tu szafy, szafki, biurko z lampką w rogu pod oknem. Drugi pokój zajmuje babcia — Kim Dzen Ok: nad jej kolorowym łóżkiem czuwa Kim Dzon Il. Duży pokój jest niemal pusty. W ściennej wnęce całkowicie mieści się zestaw segmentów z bibelotami na półkach. Pod oknem z jedną, ogromną szafą w ramach, nie przyszła żadna firanka czy zasłona (używa się ich w Korei bardzo rzadko) stolik z iglastym drzewkiem w doniczce. W centralnym rogu na niewysokiej szafce ustawiono kolorowy telewizor. Ktoś włączył program i teraz, przed południem oglądam zapamiętaną już z kilku wieczornych projekcji — półtoragodzinną relację z wizyty w KRLD Wojciecha Jaruzelskiego i jego córki, Moniki. Takie same tłumy mieszkańców Phenianu tańczących i wiatujących na cześć polskiego gościa miałyam okazję oglądać na żywo podczas prób, a potem w pełnej gali przy powitaniu Ericha Honeckera. Teraz na ekranie tancerze o skończonych oczach prezentują ognisty krakowiak.

Li Jon Ok w różowej, biustowej bluzeczce i seledynowej spódnicy przynosi stertę kolorowych poduszek. Po chwili środek pokoju wypełnia niziutki, okragły stół, gromadzący się wokół niego. Naprzeciwko mnie — trójka dzieci z babcią. Pak Won Sen sumiśnawie się nie-dawno, że nie będzie czym

podjąć gości. Tymczasem, zanim zdążyłam rozłożyć swój notes, okazało się, że pośród talerzy, miseczek i pałeczek nie będzie dla niego miejsca.

Jest koreański chleb *son-feng*, sojowy twaróg *dubu*, słiskie pierożki ze słodkim nadzieniem — *kiephitok*, znakomita, na ostro przyprawiona sałatka z kielków sojowych *khon namul* i jeszcze inna, z drobniejszych kielków, której nazwy nie zapamiętałam. Są ryżowe ciasteczki *andzon*, drobne ciasteczka w ciecierzce, jabłka. Jest piwo, oranżada, woda mineralna, herbata. Li Jon Ok obiecał dla mnie jabłko, a ja biorę ją na syty. Niech powie — proszę — jak wygląda jej dzień.

— Wstaję o piątej rano — mówi Li Jon Ok. — Maż też. Gotuję kaszę ryżową (to znaczy papę). Dzieci wstają o szóstej, jedzą śniadanie. Wychożymy o siódmej trzydziestej. Pak Gen Hi ma trzynaście lat i chodzi do III klasy żeńskiej średniej szkoły (po ukończeniu 4-klasowej szkoły podstawowej). Pak Mion Nam ma dziesięć lat i jest uczniem I klasy męskiej szkoły średniej, a sześciolatek Pak Mion Ir to przedszkolak. Codziennie o godzinie siedemnastej wychowawczyni odprowadza Mion Ira do domu, tak jak inne dzieci.

Li Jon Ok jest dyrektorką biblioteki w Instytucie Technicznym. Zarabia 60 wonów: jest to średnia płaca w Korei. Pak Won Sen jako aspirant literatury w Komitecie Współpracy Kulturalnej z Zagranicą otrzymuje miesięcznie 120 wonów. — Ale — uważa — z tym, co jego dzieciom daje wielki wódz towarzyszy Kim Ir Sen, będzie razem 300 wonów. Dzieci o toż w całej Korei otrzymują w dniu 15 kwietnia, w rocznicę urodzin Kim Ir Sena całą szkolną wyprawkę, na którą składa się pełne uundurowanie, podręczniki i przybory szkolne, obuwie, nawet pionierski kapelusz i rękawiczki barwna wstążeczka do włosów.

Matka Pak Won Sena, która jako dziecko obcy człowiek sprzedał obywateli na służbę, została tragicznie doświadczona przez los. Wojna, rozpętała przez amerykańskich imperialistów w 1950 roku zabrała jej męża i troje dzieci. Wychowała więc jednego syna, dżek — jak mówi — wielkimi wodzowi, w którego ciepłych objęciach dotąd żyje szczęśliwie. Otrzymała 50 wonów emerytury i 20 wonów dodatku jako wdowa po frontowym żołnierzu. Do jej obowiązków w domu należy gotowanie obiada dla wnuków uczących się w szkole. Syn i synowa stają się w pracy.

Wierzę, że koleżanki przytuliły Li Jon Ok. Potem pierze, ceruje i lata odzież, myje naczyń, sprawdza jak dzieci odczytują lekcje, rzuca okiem na telewizję. Jak każda kobieta. Nie ma pralki, lodówki, maszyn do szycia. — Na wszystko przyjdzie czas — mówi Pak Won Sen. — Mam jeszcze wiele niedostatków w Korei. Ale ludzie rozumieją, jak wielopokoleniowa walka z amerykańskim imperializmem. Żyjemy skromnie, lecz nikt nie głoduje, każdy ma pracę i dach nad głową. Pracujemy w spokoju i pragniemy pokoju dla zjednoczonej Korei.

Z Li Jon Ok i młodym Pak Mion Irem oglądamy niewielki rodzinny album. Na kilku zdjęciach — babcia z nakrytym stołem: tradycja, nie w Korei bardzo uroczyste obchody się 60-lecie urodzin, czyli młodość. Kim Dzen Ok ubrana jest w egzotyczne, sztywne, strój dotychczas noszony przez nią i przez wiele innych kobiet, a już na pewno niedozwolony podczas ceremonii ślubnej. Pani młoda wyglądała jak młoty.

Rozgadaliśmy się o wszystkim, a czas goni. Nie chce się wstać z polyskiewki, żółtej podłogi, która podobnie jak w łózkach i przed szkołą, jest ogrzewana. Wieczorem w tym pokoju rozkłada się matę i walki pod głowę dla dzieci idących spać. Poza sezonem Pak Won Sen plać za mieszkanie 2-3 proc. od pensji, w sezonie jesienno-zimowym — aż 25 proc. System centralnego ogrzewania działa w centrum miasta. Na jego obszarach ludzie palą kostkami antracytu w kuchennych piecach, skąd ciepło także jest rozprowadzane pod podłogi.

Zegnamy się z babcią w progu mieszkania. Reszta rodziny zjeżdża z nami windą. Dopiero przy samochodzie Li Jon Ok oddaje mi torebkę. Taki obyczaj. — Zabiorę cię do Polski — mówię do młodego Mion Ira, ale on tuli się do mamy. Słońce zalewa ganek wieżowca. Robimy wspólne kolorowe zdjęcia, takie jak na górze, wokół stołu. Żeby tylko wyszły.

— Przysięgę.

— Na pewno.

KRYSTYNA KONECKA

Fot. autorki

SZEF ZAKŁADU MA KŁOPOTY Z PŁYTAMI. JEGO FIRMA PRODUKUJE PŁYTY, A ON NIE MA Z CZEGO ROBIĆ MEBLI.

W Hajnówce są trzy li-czące się zakłady: „Hajmaki”, „Chemiczna” i „Tartak”, i chociaż żadna z fabryk oficjalnie się tak nie nazywa, jednak to określenie są w powszechnym użyciu. Tartak nam kojarzy się z barackiem, jakimś trakiem, no i może jeszcze z kolejką. Hajnowski „Tartak” to prawdziwy kombinat przemysłu drzewnego, zatrudnia blisko 2 tysiące ludzi, liczy już sobie 70 lat i oficjalnie nazywa się Hajnowskim Przedsiębiorstwem Przemysłu Drzewnego im. Juliana Marchlewskiego. A wytwarza się w nim oprócz tarcicy — meble, płyty wiórowe, materiały podłogowe i okleinę.

TROCHĘ HISTORII

Wojna na ogół łączy się z zagładą, ruinami. W przypadku Hajnówki było inaczej. Prawdziwy przemysł stworzyła tu I wojna światowa. Wcześniej Puszcza Białowieska była we władaniu rodziny carskiej i spełniała rolę terenów łowieckich. W 1915 roku Hajnówkę i Puszcę zajęli Niemcy. Okupant nie miał czasu podziwiać panoramy i bawić się w polowania. Potrzebna była tarcica i inne produkty z drewna do prowadzenia wojny. W szybkim więc tempie budowano zakład suchej destylacji drewna, tartaki i stolarnie. Z tego też okresu datuje się szybki rozwój wioski Hajnówka. Po odzyskaniu niepodległości wszystkie tamtejsze zakłady jako mienie państwowe przeszły pod zarządek państwa. A ponieważ młode państwo nie miało za dużo środków, ówczesna Generalna Dyrekcja Lasów zawarła umowę na eksploatację Puszczy i Tartaku z angielską firmą „The Century European Timber Corporation”. Dla Puszczy nastąpiły ciężkie czasy. „Century” nie dotrzymała umów, prowadziła rabunkową gospodarkę w lesie, ale też nie była dla robotników (skąd my to znamy). Do Hajnówki ściągali więc coraz więcej ludzi z okolicznych wsi i z kraju w poszukiwaniu pracy.

W 1929 roku pod naciskiem opinii publicznej rząd zerwał umowę z „Century”. Anglikom dostali odszkodowanie, ale i tak zdołali wywieźć około 2,5 mln m sześciu drewna. Puszcza została jednak uratowana. W 1932 roku państwo przystąpiło do budowy nowego tartaku i rozbudowa ta trwała aż do wybuchu II wojny światowej. Na kilka dni przed oświeczeniem Hajnówki Niemcy rozpoczęli demontaż maszyn i urządzeń. Te, których nie zdołali zdemontować, zostały zniszczone. Ostatnie oddziały Wehrmachtu podpaliły fabrykę. Jeszcze

była nieskomplikowana, oprócz tarcicy robiono skrzynki, beczki oraz deszczulki podłogowe.



w trakcie pożaru robotnicy ratowali ocalałe resztki, a nazajutrz po wyzwoleniu 40 osób zgłosiło się do odbudowy zakładu.

Do końca 1944 roku zostały uruchomione traki wraz z towarzyszącymi obrabiarkami, a dzięki uruchomieniu kotłowni i silowni nie tylko Hajnówka, ale nawet Białystok otrzymał światło elektryczne. Do roku 1957 zakład rozwijał się, można powiedzieć, sposobem gospodarczym. Produkcja

haczy trocin i wiórów, z którymi nie zawsze wiadomo co zrobić. Często to się po prostu wywozi i zanieczyszcza teren. U nas tego nie ma. Każdy kawałek drewna ma swoje przeznaczenie. A przecież niełatwo było tak kompleksowo urządzić zakład. Nasza produkcja mieściła się jakby w ramach trzech jednocien, a mianowicie: Przemysłu Tartaczno- i Wyrobów Drzewnych, Meblowego oraz Płyt, Sklepek i Zapalek. Gdy chcieliśmy bu-

my kłopotów z planem, z eksportem z reformą gospodarczą Nasze koszty są niskie, a ceny konkurencyjne.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Reforma w HPPD zaczyna się „na bramie”. Do biura można wejść i wyjść tylko przez portiernię główną. Szef produkcji inż. Jan Krysztopik wyjaśnia mi o co chodzi. Otóż jeszcze niedawno do biurowca mogli

dzienik to nie człowiek nie ma głowy.

— Reforma, reforma, a rozdzielność trwa — mówi inż. Jankowski — zresztą całe nasze zaopatrzenie ciągle pracuje na zasadzie uszczelki. Ale jakoś sobie radzimy, bo produkcja jest dynamiczna też w wtywnym piętrowym systemie. Doświadczaliśmy niewiele, ale system ten zdaje u nas egzamin. Produkcja płyt w ostatnich miesiącach wzrosła o 20 procent w oparciu o te same zasoby i te same maszyny. System biurowy pozwala zwiększyć rezerwy proste. Ludzie leniwo pracują, zaś z drugiej strony uważniej przyglądają się pracy kadry kierowniczej zaopatrzenia. W razie potrzeby, analiza, czy to jest wina i błąd temu szefowi, który czegoś tam nie dopinął, czegoś tam nie zamontował. System ten zmusza do efektywnej pracy zarówno przy maszynach jak i przy biurku. Zmusza też ludzi do interesowania się tym co w firmie się dzieje.

Tym sposobem jednak nie da się produkcji zwiększać w nieskończoność. Wytwarzalność ludzka ma swoje granice. Musi nastąpić modernizacja parku maszynowego i o tym się w Hajnówce myśli. Dyrektor naczelny mgr inż. Wiesław Flakus.

— Na razie z wielkimi inwestycjami u nas koniec. A więc stawiamy na rozwój eksportu, modernizację parku maszynowego i produkcji oraz maksymalne wykorzystanie surowca HPPD coraz więcej eksportuje. W ostatnich latach z eksportem mebli mocno usadowiło się w Anglii, Szwecji, a w sumie jedna czwarta produkcji „Tartaku” trafia na eksport. Dzięki temu mamy możliwość odnowienia parku maszynowego i uzyskania niezbędnych części zamiennych. Sa ludzie, którzy mówią: po co eksportować, skoro w kraju brakuje mebli. Zależność tu jest prosta. Gdyby przedsiębiorstwo nie miało dewiz, nie byłoby żadnej produkcji.

Ostatnio została zakupiona linia „Weinig” do produkcji mebli. Dotychczas materiały podłogowe nie były eksportowane. Zakup tej linii umożliwił sprzedaż mebli na Zachód.

Hasło „Żeby żyć, trzeba eksportować” w Hajnówce zrozumiałe doświadczenie. Obecnie HPPD jest jednym z największych eksporterów w województwie biłostockim. Zakłady sobie liczą 70 lat. Dla człowieka jest to wiek sędziwy, dla przedsiębiorstwa, które ostatnia, większa inwestycja otrzymała w 1983 roku, jest to dobra podstawa startowa w przyszłość.

JAN BRZEŃSKI

TARTACZNE LATA

była nieskomplikowana, oprócz tarcicy robiono skrzynki, beczki oraz deszczulki podłogowe.

ZAKŁAD BUDOWANO Z GŁOWĄ

Właściwy rozwój HPPD datuje się, od 1958 roku, gdy zaczęły się duże inwestycje. Okres ten doskonale pamięta mgr inż. Józef Adamowicz — technol.

— Ten kombinat budowany z głową i po gospodarsku. Często wbrew decydującemu. Chodziło nam o to, aby produkcja zaczynała się od zwykłej kłody, a kofczyła gotowym wyrobem. Taki kombinat, jak nasz daje możliwość lepszego wykorzystania każdego kawałka drewna, a o to przecież głównie obecnie chodzi. Istnieje tu szeroka rozbieżność wewnątrz kooperacji. Nie musimy podfabrykatów sprowadzać z kraju. Oszczędzamy więc na paliwie i transporcie. U nas też istnieje możliwość zagospodarowania wszystkich odpadów. Lepsze kawałki idą na płyty wiórowe, trociny spalamy i uzyskujemy energię, wytwarzamy parę technologiczną. Można powiedzieć, że u nas nie ma odpadów bezużytecznych. W innych tartakach jakże często widzimy

dowód fabrykę mebli. Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego robiło co mogło, aby nam się to nie udało. Nie chcieli mieć po prostu konkurenta. Na szczęście posłował od nas ówczesny wicepremier Julian Tokarski i za jego to wstawieniem udało nam się zbudować fabrykę mebli. Podobnie było z innymi inwestycjami.

Dlaczego tu inwestowano z głową? Myślę, że to zasługa całej załogi, całych pokoleń drzewiarzy, którzy może i nie mieli pojęcia o nowoczesnej technologii, ale mieli głowy na karkach i wiedzieli, jak się powinno gospodarować. Długoletni dyrektorem zakładu byli Bolesław Sulima i Aleksy Zin. Zanim zasiadł na dyrektorskich fotelach, pracował przy maszynach, odbudowywał te fabryki, że zniszczone wojennymi. Na wielu stanowiskach kierowniczych też byli ludzie, którzy znali zakład od podszewki i w nim się wychowali. To, że ta fabryka jest urządzona tak a nie inaczej to zasługa nie kogoś tam jednego, to zasługa całej załogi, która jak już powiedziałem, pokoleń drzewiarzy — robotników, którzy te fabryki traktowali jak swoją. Dzięki takiemu kompleksowemu urządzaniu zakładu w obecnej chwili nie ma-

przystać każdy. Przychodzili ludzie, chcieli kupić meble, a byli i tacy, którzy chcieli, abyśmy im robili boazerie. Bywały dni, że nie starczało czasu na pracę, ciągle trzeba było wyjaśniać, że to nie sklep, ani punkt usługowy, a fabryka. Bywały też i odwrotnie. Urzędnicy zawsze mieli coś do załatwienia w mieście. Jeden musiał lecieć do szkoły, inny wyskakiwał po zakupy, panie do fryzjera, robotnicy to widzieli i przyszyli na to krzywym okiem. Obecnie wychodzenie w godzinach pracy się urwało. Praca to jest praca. A swoje sprawy załatwiali po godzinach.

Szef zakładu mebli i płyt wiórowych inż. Wacław Jankowski ma kłopoty z płytami. Jego zakład produkuje płyty, a on nie ma z czego robić mebli. Płyty są objęte rozdzielnikiem za „Plytozbyt”. Hajnówkę wydzielił za mały limit „Chcecie więcej produkować, to wasze zmartwienie”. W efekcie ludzie jadą w Polskę i szukają płyt, a hajnówskie płyty leżą i czekają na transport gdzieś w Polsce. I co z tego, że hajnowskie meble w jednej trzeciej idą na eksport, i co z tego, że potrzebne nam są dewizy. Normalnemu człowiekowi to się w głowie nie mieści, ale roz-

Nie tak dawno otrzymałam list od Czytelniczki pani Leonor Chańko z domu Mogilewskiej. List nawizywał do mego artykułu, który znalazł się w „Gazecie” w Święto Nauczyciela — „Wspomnienie dorosłego życia”. Była to bardzo skrócona historia biłostockiej szkoły powszechnej nr 5. Artykuł przywołał wspomnienia dawnych lat, o których pani Leonora tak pisze:

— O szkole, którą pani opisuje, mogę dodać coś więcej, ponieważ do tej szkoły chodziłam od 7 roku życia to znaczy od 1927, do 1935 roku, kiedy to szkołę kończyłam. W mojej pamięci utkwiła kierowniczka naszej szkoły, pani Jadwiga Mosiewiczówna. Jej dobroć, szlachetność i cierpliwość do dzieci nie miała granic. Umiała rozmawiać z młodzieżą, wytłumaczyć, przemówić do serca. Została mi do dziś w pamięci. Wszyscy ją kochaliśmy. Mam pamiętkowe zdjęcia z panią kierowniczką i innymi paniami.

I pani Leonora wymienia swoje dawne nauczycielki — panię — Olężyńską, Dubicką, Kawikównę, Marię Różycką, Krzyżanowską, Kornatowicz.

— I naszą kochaną panią dr Irenę Białowąs, która była czuła i dobra dla dzieci. Słabszych zdrowotnie wysyłała do szkoły nr 13 w Zwierzyniecu, między innymi i ja tam byłam. W szkole nr 5 uczyły się z nami Żydówki. Jedną były zamożne z domu, córki fabrykantów, inne były bardzo biedne, którym myśmy też pomagały. Żyłyśmy w bardzo koleżeńskim przyjaźni. Wspominałam też ten moment, gdy ginęły w getcie i wielki żal, że taki los spotkał nasze szkolne koleżanki. Przyjemnie mi było przeczytać o mojej niezapomnianej szkole nr 5 i dziękuję, że ktoś się nią zainteresował i napisał w „Gazecie”.

Dziękuję pani Leonorze za list, jest mi również miło, że artykuł wywołał miłe wspomnienia tamtych odległych już lat. Szkoła nr 5, która ma nową siedzibę przy ul. Kamiennej, będzie w roku przyszłym obchodzić uroczystości swego jubileuszu. Myślę, że w Białymstoku jest wiele uczennic pamiętających dawne lata spędzone w jej murach. Mam nadzieję, że i one przyjdą, by razem z najmłodszymi pokoleniem, o becnych uczniami i gronem nauczycielskim obchodzić to wielkie szkolne święto. Takie spotkania dawnych uczennic stają się niez-

pomniane. I ja również w takim spotkaniu uczestniczyłam.

✱ ✱ ✱

Było to tego roku w zime. Dawne uczennice biłostockiej szkoły powszechnej nr 3 przy ul. Gdańskiej, urządziły spotkanie. Zebrały się w przestronnym mieszkaniu pani Helenki Z. Dla nas była to, zwyciężynie — Helenka, nie tylko gościnie nas przyjmująca, ale pełna radości życia i wielkiej żyłowości. Pretekstem do spotkania był reportaż w „Gazecie”, który napisałam wspominając szkołę nr 3 i nauczycieli z tamtych, zielonych lat. Spotkały się więc dawne uczennice, dziś już — co tu dużo mówić — kobiety dojrzałe, by wspólnie ogarnąć wspomnienia to co było, minęło, a czego nie zdołalam opisać. Przyszły tu z różnych dzielnic miasta, a Władzia B. przyjechała specjalnie na to spotkanie, aż z Głubczyc, z drugiego krańca kraju.

— Taki świat drogi — mówiła — ale nie widziałam was dziesięć lat. Ile lat? Cicho, szan...

Zaczęłyśmy oglądać zdjęcia, wiele zdjęć, bo żadna o nich nie zapomnieliśmy. I stało się tak, jakby nagłe — wszystkie znalazły się na drugim brzegu i z tego brzegu patrzyły na siebie. Właśnie na takie jak te na fotografiach, w granatowych mundurkach, ze spojzeniem pełnym ciekawości życia.

✱ ✱ ✱

I już jesteśmy daleko od dnia dzisiejszego. Wpatrujemy się w fotografie. Poznajemy bezbłędnie koleżanki, po imieniu i nazwisku.

— Czy pamiętacie, o, ta z jasnymi włosami? Co z nią? A to czarunka, a ten rudzielec? Co z nimi? Odchodzili od nas omijając chwilę pożegnania. Odchodzili i nie pozostawili za sobą, oprócz tych naszych dzisiejszych wspomnień. Bo potem przyszedł zły czas, nie nadający się do pożegnania. I wtedy gdy

Nasze Noce i Dni

z rodzicami do „Gryfu” na niedzielne popołudniaki z Patem i Patachomem, śmieszna para w rolach głównych lub z taką dziewczyną Shirley Temple, albo jeszcze na „Kociuszkę” pod Racławicami.

A nad „Gryfem” — czy pamiętacie? — wspaniał się „człowiek-mucha”. Po gymnasach, wysoko aż na szczyt budynku. Och, jak zamierzały wtedy serca ze strachu, żeby nie spadł. To był jego sposób zarabiania na życie. Zbierał datki na talerzyk i wrzucało się 5 groszy, które się dostało od rodziców na lodę.

— A studentów śpiewających na ulicach pamiętacie? To też był ich sposób zarabiania na życie. Chodzili po ulicach w wakacyjne letnie przedwieczory. I co to oni śpiewali? Zaraz, zaraz... to była „włóczgiera”, serena, rzuć mi za nią chociaż grosz”. I ludzie rzucałi, bo wiedzieli, że to na książkę, a wiedzę ceniło się wysoko.

Wdręliśmy we wspomnienia ulicami miasta w wtopnym w pejzaż, którego już nie ma. Nie ma. Obrazy odzywały jak na zawołanie. Jakby czekały na ten właśnie dzień, gdy każde wspomnienie wzbogaci się o nowe szczegóły zapamiętane, zachowane przez wiele lat. Władzia zaczęła deklamować wiersz. — To takie proste, czyści ślany, błony surty i podłoga. To takie proste, takie znane jak zmierzch zimowy przy kominku, lecz gdy zostanie ci zabrane, gdy bezpowrotnie już przeminie, gdy będziesz sam wśród urocz ludu w zaszczytach tonął i w dostatkach, nagle się w tobie krzyk obudzi, gdzie jest mój dom, mój ojciec, matka...

Wiersz był długi, recytowany w wielkiej ciszy jaka zalegała.

— No, co to za wiersz? — zapytała Władzia i sama zresztą odpowiedziała. — Jest to wiersz z pierwszych stron cytanki dla V klasy „Okno na świat”.

— Ależ tak, naturalnie, jak mogłysz pamiętać. Czy jeszcze gdzieś zachowała się ta książka z V klasy? Zmienia się nastroj spotkań. Ze wspomnień powrócono do dnia dzisiejszego. Niektóre przeżyły te lata pracowicie i zwyciężają. Nie oszczędziło też im życie ciężkich doświadczeń. Duże tragedie, codzienne radości, takie Noce i Dni naszego życia.

Sabina przyniosła pamiętnik. Każda z nas znalazła tam swoje „ku pamięci” wykaligrafowane starannym, szkolnym piśmem, ozdobione rysunkami pod kółko i od ręki, śmiesznie bezgłośnie. Patrząc państwo, przetrwały tyle lat, jak ten wiersz w pamięci Władzi z cytanki „Okno na świat”.

ANNA ZAREMBINA

TEATR

Freder gra się naj-
casiej ze względów
kaszowych o ile nie
jest to ukłon w stro-
nę wielkiego reper-
tuaru.

Kilku znanych, bardzo
sympatycznych składin
snołów wychowanych, jak-
by się zdawać mogło na tea-
trach Paryża, Londynu czy
Nowego Jorku, a na pewno
na rodzimym polskim ede-
nie, wybrzydzało na tę
zmieszana pomyłkę repertu-
rową. Oni nie chcą „Zem-
sty”, oni chcą... No właśnie.
Czego oni chcą? I w taki
tych pogaduszek przyszło im
ogłosić ni mniej ni więcej
tylko trzy wersje (A, B i C)
krajowego zakochanego pew-
nego niezapomnianego seria-
lu. Dobrze im tak!

W teatrze reżyser Jacek
Pacocha przygotowy-
wał w tym czasie te
fredrowską arcykomedię na
kształt polskiej szopki, Sar-
macką hecę z aktualnym
kluczem.

Przedstawienie zaczyna się
pogodnie i pracowicie. Nie
półki co — w czasie póź-
niejszego k... Murarce
Rejenta... Murarce
cegiły służba... Murarce
ręce im czynią porządek.
Ale to oczywiście tylko po-
zorna harmonia.

Jesteśmy bowiem na zam-
ku, a więc w miejscu, które
samo przez się wywołuje
skojarzenia o sporze toczą-
cym się między dwoma
zważnymi rodami.

Ow zamek, w nieco zruj-
nowanym stanie (a może to

szopka nie zamek?) wypeł-
nia całą scenę i stwarza tło
akcji. Sceny kameralne od-
bývają się przy udziale od-
powiednich rekwizytów. Po-
dziół zamku na dwie części
znacząca mur ustawiony po-
środku sceny, a przypominają-
cy jako żywo, wszystkie
kontener z materiałami
budowlanymi. Na lewo od
tego muru mieszka Cześnik,
na prawo — Rejent. I jest
to logika nieporozumienia!
Bo przecież nie o istotę dziu-
ry w murze chodzi...

krotnie i kunsztownie wią-
zać. Ale wszak to warchol
jeden!

Rejent Milezek (Andrzej
Redwan), gdyby nie obuda,
chciwio i zawziętość mogł-
by tu wypaść jako pólite-
ktualista rozkochany w
szlachach i celebrycjach
czarnej kawy.

Szacha urastają zresztą w
tym spektaklu do rangi sym-
boli i przywodzi na myśl
słowa poematów Marco Gi-
rolamo Vidy i Jana Kocha-
nowskiego o wojnie prowa-

da, bo jakże może być ina-
czej, gdy kochająca się para
zmuszona jest do małżeństwa
na złość wrogów.
Ale zgoda w tym spekta-
ku wygląda jeszcze inaczej.
Cześnik i Rejent podają so-
bie ręce po przekątnej powa-
żnego stołu. Ten komieczny
kompromis odbywa się w o-
gólnym rozgardzaju, gdy ar-
gumentem staje się cegła
ciśnięta w stronę przeciwni-
ka. Niewiele pozostaje z mu-
ru, niewiele zapewne pozos-
tanie z zamku.

zacz swą butę na tyle, że
maluczką, a uwierzylibyśmy,
że rzeczywiście zastrzelił swego
wroga. Podczas pisania listu
przedzierał się natomiast
w nieciekawy trytyk, co
jak pamiętamy, przyporzą-
kuje mu lekkie urazy ze strony
Dyndałskiego. Ten stary siu-
na (kapitałna rola Juliusza
Przybylskiego) ma jednak
tyle lojalności i szacunku
dla swego pryncypała, że na-
wet zniewagi znosi cierpli-
wie. Podstolina (Róża Cza-
plewska) zaś jednako swob-
dnie czując się po jed-
nej, k i po drugiej stronie
muru, głównie ze względów
finansowych, pysnie wypa-
ła jako przyszła synowa
Milezka. Papkin załpiono-
wał natomiast nie jako bo-
hater działań pozornych, ko-
micznych czy fikcyjnych lecz
jako ten (o ironio!), który
zastanawia się nad sensem
życia i szczerze wyznaje
Klarze swój afekt. Widać
wtedy co tak naprawdę kry-
je się pod maską białej. Klara — uroczą, sympatycz-
ną robi wrażenie w niemie-
ckim świecie sennie gdy Pod-
stolina zabiera jej ukocho-
nego na górę, Wacław jest
natomiast po prostu „Czar-
nym Tulipanem”

LUDMILA
CHALECKA-POŁOCKA

P.S. Niekiedy brakło w
tym spektaklu po prostu u-
biegłości — nagiej
prawdy.

Teatr Dramatyczny im. Al.
Wegierki, „Zemsta” Al. Fre-
dro. Reżyseria — Jacek Pa-
cocha, scenografia — Ry-
szard Strzembła. Muzyka —
Andrzej Zarzycki.
Premiera — listopad 1986.

Dać mata królowi przeciwnika

Nieważne jest źródło kon-
fliktu, ważna jest grotesko-
wa eskalacja. Cześnik
protestuje gwałtownie choć
powinien siedzieć cicho i dać
naprawdę na wpół zburzony
mur na swoje przeciwie-
nie. Rejent posiada się
aż do decyzji ożenku syna z
Podstoliną, itd. itp. Wszystko
w duchu zawziętości i prze-
kory oraz specyficznie poję-
tego honoru.

Cześnik (Jerzy Siech) to
okaz wiecznie żywego sarma-
ty. Rubaszny, z bujnym, nie-
pomaganym temperamentem,
mierny, wierny przeciwni-
kowi szabl i kontusza. Zio-
łoty pas słucki (dobry wart
był pięciu dorodnych koni)
każe sobie opisywać zgo-

dzoną bez miecza i broni, o
walce, która się może odbyć
bez guzów, o polu bitwy na
dewianym stole i zwycięz-
cy, przy którym dobry he-
man stoi. W istocie bowiem
na czarno-białym polu toczy
się bój o to, jak dać mata
królowi przeciwnika.

Cały ten groteskowy kon-
flikt przebiega na tle naro-
dowych symboli. Na scenie:
kapliczki, orły, herby szla-
chetne. Komiczny to zaiste
kontrast między małą pro-
zą życia a uduchowioną po-
zotą.

Sztuka kończy się, jak
wiadomo, zgodą. Jest to o-
czywiście krotkość w zgo-

Po realizacji „Zemsty”
oczekuje się za chwilę
wielki, ale przede wy-
stąpieniem okrojonego układu
odniesienia do sytuacji ze
współczesnego nam życia o-
raz wysmakowanych scen,
które przez lata całe, a ściś-
lej od premiery lwowskiej
w 1834 roku, pozwoliły za-
bić wielu znakomitym
aktorom. Toteż i w tym
spektaklu czekaliśmy m.in.
na „Hej, Gerwazy! daj gwin-
tówkę!”, pisanie listu, zło-
ty Papkin itp. Pierwsza z
wymienionych, choć w sa-
mym zamysle kłębiana się
postacią tu wypadła zbyt
chaotycznie. I tylko sam
Cześnik, postać tego epizodu
pierwszoplanowa, zdolał oka-

Śmiało wdaję się w dyskurs
z pierwszym dziesięciu lat
swojego życia, niecierpliwie wybijają-
ce się na niepodległość, drugie
skrzypce Sirena Achnazajana.

Wolontariusz Feliksa Simonjana.
Skrupulatna, zdawałoby się najbar-
dziej pobierana w sobie, zachowu-
jąca pozostający dystans do wszystkie-
go. I skąd w niektórych partiach
ta eksplozja temperamentu?

Publiczność wcale nie żałowała
dużą dawkę współczesnych kompo-
zycji domaga się bisów.
Grają. Dwa tańce Komitasa, zgod-
nie z kulturową, przejętą od po-
przedników zasadą. Znowu odmi-
ny typ emocji. Rytmika pełna sil-
ny witalnej, burzącej w rytmach krew
zawrotna tempa. Nuty podkrotowane
nogami kaukaskich tancerzy.

Widownia chce jeszcze. Muzykę
spełniającą życzenie, oddającą słuch-
czych od rzeczywistości na dwa
ręce. Scotta Joplina. Jedno
ciężkie smyczki i inny świat, już
bliżej naszym europejskim tem-
peramentom. Trochę za elegancji ten
Joplin, za miękki i wytworny. Bar-
dziej salony niż kawalerski, a le-
wy wykonany po wirtuozowsku.

Podczas piątkowego koncertu w
białostockiej Filharmonii nie było
kompletu na widowni. Wśród tych,
którzy przyszli, znaleźli wykonawcy
jednak wrażliwych, inteligentnie
odbierających nawet nuanse słuch-
czych.

OLGA PACEWICZ



Jak więc było z tą politechniką pana
Adama?

Ano tak! Jak każda techniczna no-
wość w pierwszym dziesięciu lat naszego
wielu, samochodowa nowinka była przede
wszystkim przyjmowana, poławiana i do-
wiadczana przez uczelnie techniczne. Carska
politechnika w Warszawie zafundowała wie-
sobie warsztaty samochodowe. Szczęśliwym
trafem Adam Skwarczyński dowiedział się
że będą tam przyjmowali robotników „z
techniczną smykalką”. Przyjął wszystkie sta-
nowie warunki to jest dużo pracy i nie-
wielki zarobek, było tylko poznać tajem-
nice samochodu. A miał do tego okazję co
niemalera rozbić, „w drobna kaszkę” no-
we pojazdy i potem składając je ponownie.
Nowej techniki uczył się teoretycznie, ale
niestety tylko „z widzenia” profesorowie i

Sakwojaż Messalki i żona z Białegostoku

student, a praktycznie zatrudnieni w war-
szatach mechanicznych.

Po wielu, wielu latach pytany przez wnuc-
ków, czemu jest tak w pracy pilny i do-
kładny, pan Adam zwykł odpowiadać: „Na
Politechnice Warszawskiej nauczyłem się te-
go — aby nie być posądzonym o cze-
przechwałki dodawał z uśmiechem — choć
na niej nie studiowałem i dyplomu inżynier-
skiego nie mam”.

To prawda, że nie był to studia, ale
prawda, że szkoła znakomita i doskonały
start do szóstki. A ciągnęło „do kółka”
oj, ciągnęło. Nie było z tym większych tru-
dności jak to szofer mechanicz był w tam-
tych czasach na wagę złota. I tak rozpoczął
się „wędrowny” etap życia Adama Skwar-
czyńskiego, który jako warszawski szofer
do rodzinnego Garwolina już tylko przy o-
kazji zaglądał.

Nawet Messalkę raz wiozłem — opo-
wiedział po latach — choć w pierwszej chwili
nie uświadomiłem, że ta piękna kobieta, to
właśnie ona. Wyśiadając z samochodu zostawiła
swoją sakwoję. Zobaczyłem go dopiero później.
W środku były dokumenty i wtedy to wła-
śnie okazało się, że ta rozgarnięta piękność
to właśnie podziwiana przez wszystkich śpie-
waczka i tancerka operetkowa Lucyna Mes-
sal. Szybko odwołano zębę pod widniejącą
w dokumentach adres. Wyjechała do przed-
pokoju i oświadczyła mi podziękowała.

Miał niespełna 23 lata kiedy po raz pierw-
szy wioząc kogoś lub coś trafił do Białego-
stoku. Potem był coraz więcej tych kur-
sów do „Manchesteru Północny”. Jechał w
te strony bardzo chętnie bo...

No właśnie. Podczas pierwszego pobytu
jadł tu obiad w miłej restauracji przy uli-
cy Lipowej prowadzonej przez Pawła i
Antoninę Abramowiczów — późniejszych
właścicieli słynnej „Sielanki” (Kilińskiego 12
telefon 16-68). Podawała mu do stołu miła
panienka; jak się potem okazało siostra
właścicieli lokalu. Spodobała mu się a i
on jak sądził nie był jej obłąkany.

Żadne było to ich narzeczeństwo. Widy-
wali się rzadko i naprawdę poznali się do-

piero po ślubie. Oboje bardzo chcieli mieć
własną rodzinę. On od lat mieszkając w
siostrze. Ona także wychowywana przez
siostrę od najmłodszych lat. To jest on ka-
dy matkę zabrało wśród żyjących i nie
było jej u niej dobrze, chętnie przystała na
proponację warszawskiego szofera, aby za-
żyć wspólne życie. I jak dobra żona przez parę la-
nych lat jeździła z nim i z dziećmi po róż-
nych miastach w niespokojnym wojennym
czasie i w niespokojnym nadwileńskim
kraju.

Przychodziły na świat dzieci. Jasia i Cza-
sia urodziły się w Białymstoku, Janek w
Warszawie a najmłodsza Stasia w 1921 ro-
ku w Białowieży.

W pierwszym dziesięcioleciu małżeństwa
„zamieszkał” rodzinę Skwarczyńskich także do
Brześcia, gdzie pan Adam pracował na
statku pływającym po Bugu. Zawierne-
miejscowa 1920 r. wygnana ich aż do wsi Ga-
ki w Poznaniu.

Tak na dobre osiedli w Białymstoku do-
piero w 1922 roku. Mieszkał na Warszaw-
skiej pod dziedziątym, potem na Artyler-
skiej, aby wreszcie wynająć pół domu na
Smolej — niedaleko „Markowej Góry”.
Zatrudnił się pan Adam w warszawie

mochodowym Elzszmista przy ulicy Fa-
brycznej. Do pracy miał niedaleko i za-
bił nieźle. Ciągłe jednak myślał o czymś
własnym. Skrupulatnie liczył uciulane prze-
stąpienia, rozglądał się za jakimś nie-
drogim samochodem, aby go na takową
„postawić”. Jakoś niebawem nadarzyła się
taka okazja. Właściciel garbarni z ul. Krzy-
wej J. Rausz sprzedawał właśnie okazliwy
rozmiarowy kabriolet.

Pani Jasia Skwarczyńska przypomina, że
na karoserii widniała firma „Stover”, co
jakoś bardziej podobnie. Była to wielka
landara ciemnoniebieskiego koloru z zapasowym
kołem przyczepianym obok przedniego
bielutkiego — nie nowa, ale po niewielkim
remontie zdająca do jazdy.

Pan Adam sam ją wyremontował w war-
szawie Elzszmista i niedługo potem stanął
w szeregu taksówkarzy na Ryнку Kościusz-
ki. Postój mieścił się wtedy obok obecnej Al.
Storli. Białostockich taksówkarzy znał już
wcześniej. Kolegowali nawet ze Stożkiem
Adamem Wiśniewskim i czarnym Bronkiem
(chodził zapewne o Bronisława Bernackiego).

Najczęściej jeździło się na dworzec. Był
to kurs za 2 złote. Za inne trasy w okolicy
miasta i poza jego granice pobierało się o-
płatę według umowy, bo nie niano jeszcze
taksomierzów.

Podczas ładnej pogody pasażerowie jeździli
wiele tym okazliwym, odkrytym kabrioletem
a w czasie deszczu taksówkarz, także dla
wygody własnej, nawiązywał brezentową bu-
dę.

Często latem szczególnie podczas ładnej
pogody pan Adam zabierał żonę z dziećmi
i wioził ich do „lagierów” — tak nazywano
okolicę Jurowiec, aby poopałali się i wyła-
pali. To były fajne lata.

I jeździłby tak zapewne długo ta taksów-
ka, gdyby nie pomysływość sprytnego Zyg-
munda, który mimochodem powiedział:
— Taksówka. Nieźle rzecz, ale nie pakowa-
na. Cztery osoby i wszystko. Można by i
przeć przebrać na... Ale to już osobna
historia.

EUGENIUSZ HRYNIEWICZ

MUZYKA

Grają ciągle szukając naj-
właściwszego rozwiązania.
Program koncertu został ułożony
z odrębna rytmika, jakby na wy-
próbowanie słuchacza. Współcze-
sność, ale bez szaleństw, z pominię-
ciem najczystszej awangardy, gdzie
nuty są porządkowane na wzór
równania matematycznego.

Początek ostroży. Aleksander
Borodin — nie typowy klasyk
muzyki romantycznej. Swobod-
nie poczynił sobie z obowiązującymi
mi w XIX wieku zasadami harmo-
niki i rytmiki. Był inny, z wyraź-
nymi skłonnościami do impresjo-
nizmu. Pochońiony nauką (z wy-
kształcenia i chęcią z natchnienia —
lekarz i chemik), niewiele miał
czasu na komponowanie. Muzykę
wybrał jeden spośród dwóch jego
kwartetów (nr 2 D-dur).

Po Borodinie Kwartet Arno Ba-
badżaniana, poświęcony pamięci
Sostakowicza. Egzotyka prze-
mieniona ze współczesnością. „Porwa-
na”, niespokojna linia melodyczna,
gwałtowne zmiany nastroju i o-
becny wszędzie ludowy koloryt.

I jeszcze Tadeusz Baird — naj-
dalej posunięta awangarda w tym
zestawie. Kwartet z 1957 roku, na-
pisany w technice dodekafonicznej.
Muzyka zgłębliwa, rozpruwająca się

na instrumenty, drażniąca ucho
przywyczajone do współbrzmień i
harmonii. Pasma dźwięków i odśro-
ków powlane wyobraźnią i emo-
cją.

Na estradzie Kwartet Smyczkowy
im. Komitasa z Armenii. Zespół ze
wspaniałą tradycją.

W 1924 roku czwórka utalentowa-
nych studentów Moskiewskiego
Konservatorium zakłada zespół.
Grają dużo muzyki armenijskiej.
Swoją błyskotliwą techniką i orygi-

nalnym sposobem wykonania w
krótkim czasie podbijają świat.
Przeskok na odległość sześćdziesię-
ciu lat. Koncert — zderzenie legen-
dy ze współczesnością. Kwartet Ko-
mitasa w nowym wcieleniu, na
które składają się osobowości 4
muzyków. Każdy instrument ukry-
wa inny charakter.

Z przeszłości, z bardzo odlegle-
go czasu mają to nie typowe, klara-
wne i miękkie brzmienie. Grają na
instrumentach pochodzących z pra-
cowni Guarnerich, słynnych kre-
mońskich lutników. Z innego czasu
jest też ten wspaniały syk.
Kwartet Komitasa na scenie to

arystokracja grająca „barbarzyń-
ską” muzykę. Jak brzmiał Baird w
rękach arystokraty? Zdziwiliwa-
co. Na pierwszy rzut oka i po pierw-
szych taktach — przeczą i sabono-
wa elegancja. A kiedy słucha się
dłużej, wychodzi z nich jakby dru-
ga natura — poręczona i gwałto-
wna. Baird odziera walory zespo-
łu — inteligentne i dociekliwe trak-
towanie zapisu nutowego. Grają
ciągle szukając najwłaściwszego
rozwiązania. Wtapiają się. Muzyka

Baird w rękach
arystokraty

staje się na naszych oczach, jakby
nie była czymś gotowym, ale im-
provizacją. Ich interpretacja nie ma
nic z akademickiej, pewnie siebie
osobliwej. Grają wykorzystując nie
tylko technikę, ale i własne wne-
trze.

Zespół — suma idealnie współ-
brzmiających smyczków. Doskonałe
wyuczucie pulsu muzyki. Nie wia-
domo właściwie, gdzie kończy się
człowiek i zaczyna instrument.

Władze i niespokojne, rzeczy-
wiście pierwsze, i skrzypce Eduarda
Tatewosjana.
Dyskretna i nastrojowa altówka
Jakowa Papjana.

Jesień upływa nam
na poszukiwaniu re-
cepty jak uzdrowić
kulturę.

Reportaż „Wszystkie drogi
prowadzą do „Zagłoby” („GW”
z dnia 31 X — 2 XI br.) miał
spory rezonans. Kilka osób —
jak to bywa — strasznie się
oburzyło, kilka — nie zrozumi-
ało intencji, a kilka — za-
reagowało, że informatorami by-
li niewiasty ludzie. A miał to
być i być (w rezultacie)
razem z gazetowymi głos w dyskusji
na temat działalności wię-
kszych placówek kulturalno-
oświatowych.

Jesień upływa nam na
poszukiwaniu recepty. Jak
uzdrowić sytuację
w kulturze — to temat wielu
narań w gronie działaczy i
animatorów. Wojewódzka Ra-
da Kultury PRON w Białym-
stoku zaprzęgnęła

WIEDZIEĆ WIĘCEJ

w związku z czym dokonała
terenowego rekonesansu, a
nadało — żeby skonfrontować
swoje spostrzeżenia z uwagi-
mi innych, zaprosiła na wspól-
ne posiedzenie także człon-
ków Komisji Wsi i Rolnictwa
PRON. I co się okazało?
Na posiedzenie przybyli w
większości ludzie, którzy swo-
je gardła zdarli już podczas
gadania na niejednej tego
tytu naradzie. Nie zaważy-
li natomiast decydentów,
chyba że za takich uważa
nały potencjalnych na te funk-
cje kandydatów.

Wymiana poglądów przebie-
gała według ustalonego od
lat schematu. Najpierw infor-
macja o tym co w terenie.
Bez specjalnych rewelacji. Po-
twierdzono po prostu to, co
zawarte we wspomnianym re-
portażu.

Na piętnaście skontrolowa-
nych (odwiedzonych?) placów-
ek, sześć było zamkniętych
przy czym — trzy z przyczyn
zupełnie niewiadomych.

W większości — stan za-
niechodzący i zimno, bo brak
opalu.

W tych lepszych standard nie
wyszy niż w przeciętnym do-
mu — co podkreślono spec-
jalnie.

KULTURA NA WSI

POZYTEK Z KLUBÓW

Jest jednak taki — dodano
chyba półkierunek, że przybył
z miasta może tam kupić od
czasu do czasu absolutnie de-
ficytową watę.

Potem — zwykła kolejka
ręczy — rozpoczyna się dys-
kusja.

Najwięcej kontrowersji, a
nawet oburzenia wzbudziła
proponycja Prezydium Wojew-
ódzkiej Rady Kultury doty-
cząca weryfikacji większych

placówek, ustalenia ich ilo-
ści według kryterium podsta-
wowych możliwości spełniania
funkcji upowszechnieniowych.

Jakże to — mówiono (m.
in. przedstawiciele WZKIOR,
gminy Narw) — przecież na-
sze placówki utrzymują się
same m.in. ze sprzedaży pod-
stawowych artykułów. Gmina
zaopatruje je tylko w sprzęt,
bo o opale to nie warto m-
wić.

Jakże są, takie są, ale
środkowoś jest akceptują. Pro-
ponycja ich zamknięcia może
wywołać burzę we wsiach, ale
— i tu nastąpił moment za-
stanowienia się — czy nie
zmobilizuje do lepszej pracy?

PRZYMIARKI
DO LIKWIDACJI

nie powinno być w ogóle —
— zdecydowano.

— Kulturę można różnie ro-
zumieć i w różnych formach
można ją oferować środowi-

skiem (to głos z Drohiczyzna). U
nas np. prezes powiedział, że
opatu nie dostaniemy, bo naj-
pierw otrzyma go sklep, gdyż
tam butelki z piwem popęka-
ją. Więc co, każdy przycho-
dzi do własnego domu, napali
w piecu, bo po co mu chodzić
po zimnych klubach. A w do-
mu też można urządzić coś
ciekawego, np. darcie pierza
i czytanie książek.

Jak mówimy o kulturze
— w tym samym duchu głos
z Narwi — to co z kulturą
administracyjną? Jeśli np. ur-
ząd nie odpowiada na nasze
postulaty —

TO ZNACZY
BRAK KULTURY

— Nie baba, a ludzie i klimat
wokół placówek decydują o jej
dostępności (głos przedstawiciela
ZW ZNW). Dlaczego torpeduje się
inicjatywy większego aktywist-
y? Kto powinien szkolić członków
społecznych rad klubów? Kto po-
może gospodarzom jeśli nawet w
GOR-u brakuje kadr?

Wprawdzie dyskusja ma jeszcze
temperaturę, ale coraz więcej o-
sob opuszcza salę, jedni się śpi-
szą, inni są wyraźnie zmęczeni,
gdzie to, o czym się mówi, słyszeli
już dziesiątki razy. Czas więc
kończy posiedzenie, z którego
wniośki ma dopiero sformułować
Prezydium Wojewódzkiej Rady
Kultury PRON. I co dalej?

Nie potrafiła odpowiedzieć na
na to pytanie, lecz moim
skromnym zdaniem współczesna
wiel, niezależnie od tego
czy podmiejska czy ta z da-
leka od centrum, nie zadowol-
ni się dziś być czymś. Młodzież
zwłaszcza jest obeszna na róż-
nym przejawami życia kultu-
ralnego, jeśli nawet to obesz-
ność jest tylko powierzchowna.
W sobie na wsi oczekuje
pewnego komfortu, lub choćby
jego namiastki.

To nieprawda, że młodzi nie
mają zapału. Chciał pracować,
tylko brak im pełnej wiary w
prowadzenie wspólnego zrywu.
Tyle razy zrazili się, tyle ra-
zy byli świadkami marnotraw-
stwa, że stracili ochotę na
powtarzanie się. Może ura-
towałby ich od zupełnego
zniechęcenia ktoś o niezna-
chym, chwytny, mądry, cierpliwy,
umiejący uporać się z
trudnościami. Tylko gdzie
takiego szukać?

LUDMILA
CHALECKA-POŁOCKA

REMONT

Ani to budowa
rządowa, ani ważna
w hierarchii potrzeb,
bez glorii prioryte-
tu, ale za to „dra-
matyczna”.

Już sama ciastota mo-
że skutecznie ograniczyć
działanie — mówi dyrektor
Teatru im. Aleksandra We-
gierki w Białymstoku, TA-
DEUSZ KOZŁOWSKI. O-
prócz tego, mnóstwa kolo-
salnych trudności dostarcza-
ją nam warunki wynikające
z rozbudowy i modernizacji
teatru.

ostatnie miesiące zali-
czamy do najcięższych
w pracowni perukar-
skiej zamurowano okna, jest
ciemno i zimno. Wilgoć
sprawia, że ufrzywane pe-
ruki tracą kształt. Inne pra-
cownie, m.in. akustyków,
przełożyli działacze. Zlikwi-
dowano magazyn. Montażysty
zajęli salę prób, gdyż roz-
grzebano podłogi w piwnicy.
Próby natomiast przeniesio-
no do małej sali. Właści-
wie wszystko jest zachwia-
ne.

Ten stan nie sprzyja wzno-
wieniu przedstawień; zmie-
niony repertuar jest również
wykluczony. Nie sposób bo-
wiem choćby ze względów
przeciwpożarowych, groma-
dzić dekoracje na scenie. Po
każdym spektaklu trzeba je
sprzątać. Do niedawna —
oczywiście bez oficjalnej zgo-
dy — w skryzynie „B”, o-
które niebawem ma się teatr
zbogacić, przechowywano
część dekoracji, figur z
„Prometeusza”. Obecnie jest
to niemożliwe, bo ruszyły
roboty wykończeniowe. Stan
przejęciowy „funduje” pie-
kniele przeciagi i chłody po-
niwają w dobudowy. Nie
ma jeszcze ogrzewania.

Od kwietnia do wrze-
śnia nie było na małej scenie
przygotowań do nowych
sztuk — przynajmniej dyrektor
Kozłowski. — Podobnie na
scenie dużej. Wprawdzie tru-

dno placówkę kulturalną po-
równywać na przykład z fa-
bryką, ale podobnie jak w
przemysle upływający czas i
nie wykonane zadania obciąża-
ją konto zespołu, do-
pływają do wzmożonego wy-
silk i szukania sposobów,
aby straty były jak naj-

magazyn

Gazety Współczesnej

Antypapierosowa terapia

Dwutygodniowe rejsy zorganizowane zostały na statku „Stella Solaris”, który od wiosny br. pełni rolę pływającego po Morzu Śródziemnym sanatorium odwykowego dla narkotyków palaczy. Rejs powstał z inicjatywy kancerologów zachodniomiejemskich oraz agencji turystycznej w Atenach, która wyraziła zgodę na przeznaczenie na ten cel jednego z luksusowych statków pasażerskich, w swoim czasie wykorzystywanych w filmie „Love Boat”.

Pizama w modzie

Ok. 8 tys. osób, ubranych w pizamy, bawiło się hucnie przez całą noc do białego świtu w amerykańskiej miejscowości Manchester, z okazji 50-lecia firmy produkującej te stroje „Pajama Corporation of America”. Zabawa odbyła się we wspomnianym miasteczku, bo prawie wszyscy jego mieszkańcy zatrudnieni są przy produkcji pizam. Modę na ten nocny strój, do noszenia w dzień podczas pracy, lanuje reżyser włoski Gianni Boncompagni w rzymskiej telewizji.

A po pracy możesz opowiadać bajki o tym jakie masz chody na dworze...



OLENDER

Pieśniarka roku

Mona Abdelghani uznana została w Egipcie pieśniarką 1986 roku. Śpiewa ona wyłącznie przy akompaniamencie lutni. „Bez tego instrumentu czułabym się na scenie bardzo niepewnie” — oświadczyła dziennikarzom 19-letnia pieśniarka. Obecnie uczy się

niemieckiego, ma bowiem zamiar wyjechać na studia do wyższej szkoły muzycznej w Berlinie Zachodnim. Jak się zwierzyła dziennikarzom, chciałaby odwiedzić Chiny, bo ostatnio bardzo zasmakowała w muzyce chińskiej.

Syn Alaina Delona

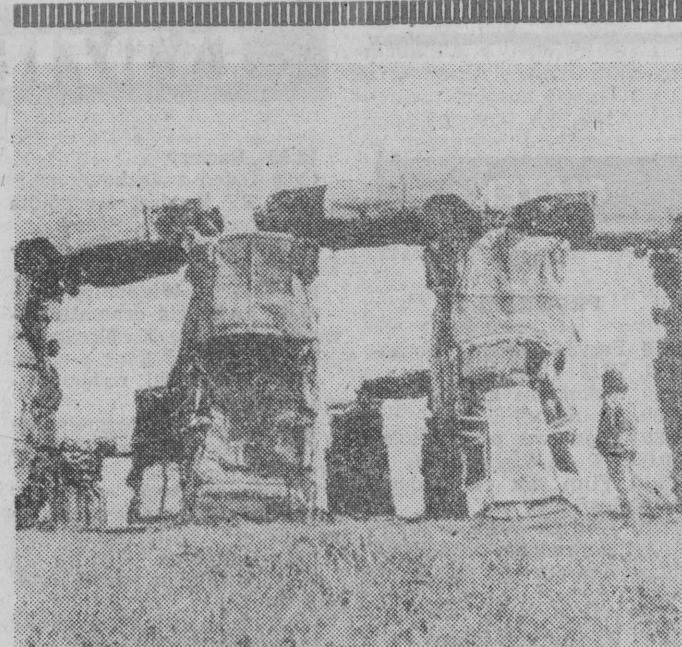
Anthony Delon, syn sławnego francuskiego aktora filmowego Alaina Delona, został przyjęty na studia do amerykańskiej szkoły dramatycznej na Florydzie. O decyzji syna ojciec dowiedział się dopiero po powrocie z Australii, gdzie przez kilka miesięcy zajęty

był kręceniem filmu. Był zdumiony decyzją syna. „Nigdy nie wykazywał zdolności aktorskich — oświadczył Delon senior. — Zawsze miałem go za beztalencie. Jak dalece ojcowie nie znają swoich dzieci?” (P)

HOROSKOP

z przymiśleniem cha

BARAN	21.03 20.04	W pracy tydzień niezwykle wyczerpujący. Twój trud nie zawsze da wymarzone i natychmiastowe owoce, ale patrząc z perspektywy czasu satysfakcja będzie ogromna. W domu dobre porozumienie z osobą bliską sercu. Samopoczucie fizyczne bardzo dobre. Strzeż się Skorpiona.
BYK	21.04 21.05	Znakomity tydzień dla wszystkich Byków. Dobra forma i poczucie siły sprzyja, że nawet nowe obowiązki w pracy zostaną przyjęte bez najmniejszych trudności. Chęć działania nie opuści Cię także w domu. Najbliższe osoby będą podziwiać Twoją łagodność i skuteczność w realizacji wszystkich pomysłów.
BLIŹNIĘTA	22.05 21.06	W działaniach zawodowych codziennie, rutynowe obowiązki. W życiu prywatnym prawdziwy kalendarz sukcesów. W życiu jest wiele emocjonalnie związanych. Spotkanie w wakacje, serdecznym gronie wydanie poprawi Twoją samopoczucie. Niewielka finansowa „złoty” da niewspółmiernie duże zadowolenie.
RAK	22.06 22.07	Personalne rozgrywki w pracy i wywołana tym atmosfera nieufności mogą negatywnie odbić się na efektach Twoich zawodowych działań. Wyjątkowo docenisz klimat spokoju i harmonii, który daje Ci otoczenie rodzinne. Małe problemy zdrowotne miną szybko i bez śladu. Przychylny Rak.
LFW	23.07 22.08	Ogólna mobilizacja w pracy spowodowana nadaniem zadań. Z obowiązków pozazawodowych nie możesz zapomnieć o zaskakująco atrakcyjnej sprawie odkładanej z tygodnia na tydzień. Możliwy krótki wyjazd. Niespodziewane, ale małe pieniądze pozwolą Ci śmiało odejść w trudnym finansowo okresie.
PANNA	23.08 22.09	Bardzo dobry tydzień. Twój wdzięk, byskotliwość i poczucie humoru zjedną Ci nowych przyjaciół i wrogów. Cóż, zawiść to uczucie, od którego nie jesteśmy wolni. Jedyną radą, to nie przejmować się tym i być sobą. Zdrowie dobre. Wyjątkowo przychylny Wodnik.
WAGA	23.09 22.10	W pracy wzrost autorytetu i nowe obowiązki dadzą Ci poczucie wartości. Komplikacje w życiu prywatnym wywołane Twoją podryglacją noszą i niechęcią do wszelkich form demokracji w życiu rodzinnym. Telefon od starego znajomego sprawi Ci nieśmiały, ale bardzo miły kontakt. Zdrowie jak u Byka.
SKORPION	23.10 22.11	Nastrojów apatii i zniechęcenia towarzyszyć będzie pierwszy dnem tego tygodnia. Spotkanie z miłą sercu osobą diametralnie zmieni ten stan rzeczy. Powrót do pracy i wizyta w ludzi. W tej sytuacji nawet poważne finansowe tarapaty przesłaniać będzie jakiegokolwiek znaczenia. Przychylne osoby spod wszystkich znaków.
STRZELEC	23.11 21.12	Tydzień jak każdy inny, kilka nowych poznanych ludzi, kilka nowych spraw do załatwienia. W sercu również spokój i stabilizacja godna budowlanego młucha. W sprawach finansowych również wszystko bez zmian, jest tyle ile powinno być, ani za dużo, ani za mało. Nuda!
KOZIOROŻEC	22.12 20.01	Perfekcyjne wywiązanie się z obowiązków zawodowych w blaskach i wspaniałym tempie. Nie będziesz chciał prościej i jeszcze. Skąd w Tobie tyle wigoru i energii? Nie zawiść zafaszała o sobę, której wiele zadowolę, a której teraz Ty możesz pomóc. Zdrowie dopisze.
WODNIK	21.01 20.02	Bulwersujące wydarzenie w sferze działań zawodowych stworzy napiętą atmosferę niesprzyjającą efektywnej pracy. Musisz się z tego wyładować. Jeśli odważysz się wyrazić jaką dąży Ci Panna, może to być udany tydzień w sferze towarzyskiej.
RYBY	21.02 20.03	Bardzo dobre notowania w pracy, obowiązki, te same ale wykonane lepiej. Konflikt w życiu prywatnym może być zażegnany dzięki Twojej rozwadze i pewnym ustępstwom. Bardzo dobre finansy zwiększą pewność siebie i ochotę na zabawę. Przyjrz się Wodnik. Zdrowie bez zakłóceń.



Największy słownik świata

Domy wydawnicze w prowincjach Seczuan i Hubei opublikowały 8-tomowy słownik języka chińskiego, zredagowany przez 100 lingwistów z 15 uniwersytetów w Chinach. Słownik uwzględnił różnice formy, wymowy i znaczenia w chińskim słownictwie, jak również pochodzenie różnych wyrazów oraz ich brzmienie i znaczenie w starodawnym języku klasycznym. Język chiński składa się z 36 tysięcy znaków, lecz tylko 3 lub 4 tysiące używane są w języku mówionym oraz w prasie. (M.D.)



Farmer kanadyjski spod Toronto — Bill Lishman postawił przed wyjazdem do swego ranca rzębie przestronną zbudowaną z 46 rozbitych samochodów. Więcej takich rzędów i nie będzie dyktatu co robić w tym kraju ze starymi wozami.

CAF — Reuter

Największy dinozaur?

W Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Meksyku (USA) udostępniono publiczności obejrzenie największego dotąd odnalezionego szkieletu dinozaura. Ten przedpotopowy ssak ma ponad 6 m wysokości, 35 m długości i waży 90 ton.

W tym i jeszcze wielokrotnie już pisałem o błędach na znaczkach pocztowych. Mogą one mieć różne pochodzenie. Najczęściej zwinili tu przysłowiowy chochlik drukarski. Dla przykładu na znaczku polskim z 1956 r. bokserzy walczyli do góry nogami. Jest to tzw. odwrotka olimpijska, którą wyceniono na kilka dziesiąt tysięcy złotych.

Ale dziś będzie mowa o pomysłach projektantów znaczków pocztowych. Przeglądałem ostatnio rocznik biuletynu „Ikaros” z roku 1981. Dowiedziałem się z niego, że w 1883 r. na znaczku z odkrywcą Ameryki — Krzysztofem Kolumbem, dopuszczono się niebawale gąfy. Oczywiście, odkryli ją natychmiast wściebsey filatelisci.

Na czym ona polegała? Otóż na znaczku jednocentowym przedstawiono moment, kiedy to Kolumb ma stanąć po raz pierwszy na ziemi amerykańskiej. Kolumb jest tu bez zarzutów, gładko wygolony. Natomiast już następny znaczek dwucentowy przedstawia Kolumba najwyżej w kilka godzin później, gdy już wyłowował. I tu ma Kolumb długą, wspaniałą brodę.

Czy mogła mu tak szybko

urosnąć? — zaraz pytali ziołolili filatelisci. Niektórzy zadali nawet, przeprojektowania znaczków, które kompromitowały odkrywcę Ameryki. Poczta USA nie poszła jednak na to, chociaż zdarzały się już takie precedensy. Skończyło się tylko na kompromitacji projektanta.

Zresztą Kolumb i później nie miał szczęścia do projektantów znaczków pocztowych. Otóż w 1908 r. na grupie angielskich wysp zachodnioindyjskich St. Kitts-Nevis wydano znaczek z odkrywcą Ameryki. Kolumb

obszernie na nim przez lunetę brzeg amerykański.

I co w tym takiego dziwnego? — pytają czytelnicy. Otóż to, że — jak znowu ujawnili filatelisci — luneta została wynaleziona dopiero 100 lat później. Czyżby Kolumb był nie tylko odkrywcą Ameryki, ale i wynalazcą lunety? Nie. To tylko pomysłka projektanta znaczka St. Kitts-Nevis.

O innych gafach projektantów za tydzień.

60 lat MPI

Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu obchodzi swoje 60-lecie. Z tej okazji ukazała się pamiątkowa karta pocztowa.

FILATELISTA

Spór o brodę Kolumba

NA ZDJĘCIU: Znaczek San Marino wydany z okazji spotkania... młotników kotów

Sieradz '86

W Sieradzu odbyła się wystawa filatelistyczna o tematyce kosmicznej. Z tej okazji tamtejszy urząd pocztowy wykonał datowniki z podobiznami pioniera astronautyki — Konstantego Ciolkowskiego i pierwszego polskiego kosmonauty — Mirosława Hermaszewskiego.

Koronki Indian

Poczta USA wydała w formie czworoboku 4 znaczki poświęcone sztuce Indian Navajo. Przedstawiono na nich ludowe koronki.

Trygve Lie

Poczt ONZ zapowiada wydanie w styczniu przysługującego roku serii znaczków poświęconych sekretarzowi generalnemu ONZ — Trygve Lie. Jak wiadomo, pełnił on tę funkcję w latach 1946-53.

FILATELISTA

W końcu wyszedłem nie na gorzej

Znany aktor Tony Curtis bardzo lubi przebywać w swojej posiadłości w Palm Springs w Kalifornii. Tam przeprowadziła z nim rozmowę reporterka francuskiego „Paris Matcha”.

Trudno rozmawiać z panem poważnie. Zawsze jest u niego uśmiechnięty.

Jednak moje życie nie było wesołe od początku. Wychoowałem się w Bronksie, w domu, na którego dachu, nazywanym „kuchnia diabła”.

Któregoś dnia na przykład ktoś nie wiedząc czemu wypchnął mnie z jadącego autobusu. Kilku moich dawnych kolegów przebywa dzisiaj w więzieniach, a niektórzy nawet zginęli na krześle elektrycznym. Tak mogło być i ze mną. Ale, na szczęście, wyszedłem z tego nie na gorzej.

Nie lubi pan wspomnień o swojej przeszłości?

Chcę aby widziałam mnie takim jakim jestem dzisiaj. To co było kiedyś, nie ma znaczenia.

Po przyjeździe po raz pierwszy do Los Angeles miał pan ambicję prowadzić Rollsa, uwodzić dziewczyny i grać jak Cary Grant.

Niewiele się zmienił. Nadal próbuję „podrywać”.

NOTKI PLOTKI ANEGDOTKI

Goethe rozmawia ze znajomym, Anglikiem, który mówi o burzliwym: — Nie ma pan pojęcia, co ci nasi lordowie gnieją. Jestem pewien, że gdyby był Anglikiem, też by ich nie lubił.

— Ależ drogi panie — nie no odparł Goethe — czyż nie sądzisz, że byś, będąc Anglikiem, nie byłby lordem?

Przed sklepem z dywanami, w którym Goethe stał, stał Parandowski, któryś z jego przyjaciół. Parandowski zapytał Goethę, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z trzymać...

— Pańska żona, panie Milton, ma w sobie świeżość i zys.

— Niestety — odpowiedział autor „Raju utraconego” — jestem ślepy i czuję tylko kołce.

Tego samego Johna Miltona (widząc ucho) zapytał Goethe, czy widział go kiedyś. Goethe odpowiedział, że widział go kiedyś, ale nie pamiętał, gdzie.

— Widział Janku, zawsze tym miejscu, gdy przechodził, łapie mnie kurez w nogę, muszę się z